Nr. 2. Lwów, dnia 20. lutego 1896. Rok XIX.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 franków.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

WYCHODZI z początkiem każdego miesiąca.

Nowa ustawa łowiecka.

A więc mamy nową ustawę łowiecką. Na posiedzeniach z dnia 28., 29. i 30. stycznia b. r. uchwalił ją Sejm krajowy nie bez zaciętych utarczek. Gdy zaś przed zapadnięciem uchwał była także sposobność zasięgnięcia opinii Ministerstwa, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ustawa uzyska najwyższą sankcyę.

Może więc jeszcze w ciągu r. b. zacznie obowiązywać nowy kodeks łowiecki, obejmujący całość spraw myśliwskich i nieobojętnem dla każdego myśliwego stanie się odtąd dokładne obznajomienie z szczegółami tego kodeksu, który wprawdzie w głównych zasadach prawnych nie odstępuje od obowiązujących dotąd ustaw i przepisów, lecz pod niejednym względem nowe i ważne zawiera postanowienia, które na praktykę łowiecką wywrą niewątpliwie wpływ znaczny.

Brzmienie ustawy.

Nowy kodeks łowiecki składa się właściwie z dwóch ustaw. Pierwszą jest ustawa wprowadzająca nową ustawę łowiecką dla Galicyi i orzekająca w dwóch artykułach: pierwsze, iż „dołączona ustawa“ wchodzi w życie w trzy miesiące po ogłoszeniu jej w Dzienniku ustaw krajowych, i że z tą samą chwilą tracą moc obowiązującą dotychczasowe ustawy i rozporządzenia z zakresu łowiectwa, wyjąwszy ustawę z dnia 19. lipca 1869, która pozostaje nadal w mocy; drugie, że wykonanie ustawy poruczone jest Ministrowi spraw wewnętrznych.

Dla objaśnienia dodajemy, że ustawa z dnia 19. lipca 1869 zakazuje polowania na zwierzęta alpejskie, właściwe naszym Tatrom, świstaka i kozicę.

Drugą ustawę, obejmującą w 86 paragrafach cały zakres spraw myśliwskich, prawo polowania, hodowli zwierząt łownych, tępienia zwierząt szkodliwych, dzierżawy polowań, odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę i polowania, wreszcie wydawanie kart myśliwskich, podaliśmy już dosłownie wedle pierwotnego projektu Wydziału krajowego w Nr. 12 (z r. 1895) i w Nr. 1 „Łowca“ z r. b. Obecnie wstrzymamy się zatem od powtarzania całego tekstu ustawy, a zwrócimy tylko uwagę na główne zmiany, jakie w niej zaszły wskutek obrad w sejmowej komisyi administracyjnej i na pełnych posiedzeniach Sejmu. Właściwa pora ogłoszenia całej ustawy nastąpi dopiero wtedy, gdy jej już sankcya cesarska udzieloną zostanie.

Wchodząc więc porównawczo w szczegóły różnic — przyczem szanowny czytelnik Nr. 12 (1895) i Nr. 1 „Łowca“, zechce wziąć do ręki — notujemy następujące zmiany:

§. 1. określa bardziej zasadniczo istotę prawa polowania niż projekt Wydziału krajowego. Brzmi on w nowej stylizacyi jak następuje:

§. 1. Prawo polowania polega na wyłącznem uprawnieniu do hodowania, wyszukiwania, ścigania, zabijania i przywłaszczania sobie łownej zwierzyny i dzikiego ptactwa, jak również przywłaszczania oddzielonych z niej części uży-

tecznych, jak zrzuconych rogów i t. p. Odnośnie do dzikiego ptactwa mieści w sobie prawo polowania także wyłączne uprawnienie do przywłaszczania zniesionych jaj".

Z §. 2. opuszczono przedewszystkiem kozicę i świstaka i zatrzymano — jakeśmy już wspomnieli — w całej swej mocy ustawę z d. 19. lipca 1869. Uwaga przeto nasza, iż w Tatrach ze względu na Węgry i odmienną ich ustawę co do kozic, należałoby i w Galicyi tej samej reguły się trzymać, nie znalazła uwzględnienia.

Natomiast uwzględniono potrzebę prawidłowego uporządkowania ptactwa łownego i opuszczono skrzekota (*Rackelhahn*). Tożsamo nie dano upoważnienie Namiestnictwu, aby mogło drogą rozporządzenia inne jeszcze gatunki zwierzyny i ptactwa uznawać za łowne.

W §. 3. wyrażono na wstępie zasadniczo, że prawo polowania przywiązane jest do własności gruntu i służy każdoczesnemu posiadaczowi gruntu, a może być wykonywane samodzielnie lub przez wydzierżawienie. Warunki wykonywania samodzielnego polowania są (z drobnemi zmianami) tak samo określone jak w pierwotnym projekcie Wydziału.

§. 4. z mało znaczącym dodatkiem; §§. 5. i 6. niezmienione. W §. 7. opuszczono ustęp ostatni.

Do §. 8. dodano na końcu następujący ustęp: „Również w wypadkach wyjątkowych może Władza polityczna powiatowa ze względu na kulturę łowiecką przyłączyć niektóre parcele n. p. remizy, łozy, kępy i t. d. do obszaru samodzielnego polowania, chociaż z tymże nieprzerwanej całości nie stanowią (§. 3. *a* i *b*), jeżeli należą do tego samego właściciela i położone są w tej samej gminie miejscowej".

Przez wprowadzenie tego dodatku uczyniono zadość wnioskowi, który wyszedł z łona Towarzystwa naszego.

§§. 9., 10. i 11. zostały bardzo zmienione i ze względu na zawiłą kwestyę t. z. enklaw rozszerzone. Brzmią one w uchwalonej ustawie jak następuje:

„§. 9. Celem stosownego zaokrąglenia przylegających do siebie okręgów polowania gminnego, może polityczna Władza powiatowa przy ustanawianiu tych okręgów po wysłuchaniu interesowanych reprezentacyj gminnych (przełożonych obszarów dworskich) poszczególne części odłączyć od jednego a przydzielić do drugiego okręgu polowania gminnego; wskutek tego jednak nie może powierzchnia żadnego okręgu polowania gminnego być mniejszą jak 115 h.

§. 10. Jeżeli okręg polowania gminnego wynosi mniej jak 115 hekt., to służy przedewszystkiem posiadaczowi przyległego, według §. 3. istniejącego samodzielnego polowania, prawo wydzierżawiania przed wszystkimi innymi bez przetargu na przypadający okres dzierżawny całego gminnego polowania za cenę, jaka wypadnie z obliczenia za przestrzeń tego okręgu, jeżeli się przyjmie za podstawę czynsz dzierżawny, uzyskany za jeden hektar najbliższego przez publiczną licytacyę wydzierżawionego polowania gminnego.

Jeżeli zachodzą szczególne stosunki, z powodu których taki wymiar nie jest odpowiednim, w takim razie czynsz dzierżawny oznaczy polityczna Władza powiatowa po wysłuchaniu reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego) i odnośnego posiadacza samodzielnego polowania.

Jeżeli jest więcej takich posiadaczy przyległych polowań samoistnych, służy pierwszeństwo do dzierżawy sąsiedniego okręgu polowania gminnego temu z nich, który ofiarowuje wyższy czynsz dzierżawny.

Do oświadczenia się względem korzystania z tego prawa wyznaczy polityczna Władza powiatowa interesowanym posiadaczom samodzielnych polowań odpowiedni termin prekluzywny.

§. 11. Jeżeli okręg polowania gminnego wynosi więcej jak 115 hekt. i jeżeli część jego niedosięgająca tego rozmiaru:

a) otoczoną jest w całym obwodzie, albo w dwóch trzecich częściach obwodu samodzielnem polowaniem istniejącem według §. 3. — albo

b) takiem samodzielnem polowaniem oddzielona jest od reszty okręgu polowania gminnego w ten sposób, że do niej bez przekroczenia granic gminy nie można dostać się inaczej, jak tylko przez grunta należące do polowania samodzielnego, względnie drogami przez te grunta prowadzącemi, to służy posiadaczowi samodzielnego polowania prawo wydzierżawienia polowania na wspomnianej części (enklawie) okręgu polowania gminnego na przypadający okres dzierżawny przed wszystkimi innymi, bez przetargu. Cena za ową przestrzeń wypadnie z obliczenia, jeżeli się przyjmie za podstawę czynsz dzierżawny, uzyskany za jeden hektar najbliższego przez publiczną licytacyę wydzierżawionego polowania gminnego. W razie szczególnych stosunków, z powodu których taki wymiar nie jest odpowiedni, ma czynsz dzierżawny oznaczyć polityczna Władza powiatowa po wysłuchaniu reprezentacyi gminnej (przełożonege obszaru dworskiego) i odnośnego posiadacza samodzielnego polowania.

Jeżeli enklawa jest kilkoma z poprzednio wspomnianych polowań samodzielnych w sposób określony w alinei 1. otoczoną (lit. a), względnie oddzieloną (lit. b), w takim razie służy wspomniane prawo pierwszeństwa dzierżawy przedewszystkiem posiadaczowi samodzielnego polowania, graniczącego z enklawą w dłuższej rozciągłości. Gdyby wskutek wykonania prawa pierwszeństwa dzierżawy okręg polowania gminnego zmniejszyć się miał poniżej 115 hekt., wówczas prawo pierwszeństwa dzierżawy tylko wtedy może być wykonane, jeżeli uprawniony do samodzielnego polowania wraz z enklawą obejmie w dzierżawę także polowanie na pozostałej części okręgu polowania gminnego. Co do wymiaru czynszu dzierżawnego od tej pozostałej części, służą te same postanowienia, jak co do samej enklawy.

Do oświadczenia się względem korzystania z prawa, w poprzednich ustępach określonego, wyznaczy polityczna Władza powiatowa interesowanym posiadaczom samodzielnych polowań odpowiedni termin prekluzywny".

W skutek tych zmian przybył jeden §. więcej do ustawy, tak, że §. 11. projektu Wydziału krajowego stał się §. 12. i jest z nim równobrzmiący.

W rozdziale o wydzierżawianiu polowań gminnych przeprowadzoną została konsekwentnie ta zasadnicza zmiana — i przez nasze Towarzystwo popierana — że wydzierżawieniem zajmuje się nie zwierzchność gminna, lecz polityczna Władza powiatowa, z tem zastrzeżeniem, iż Władzy powiatowej wolno tę czynność poruczyć odnośnemu naczelnikowi gminy, ewentualnie przełożonemu obszaru dworskiego. W miastach, mających własne statuta i 30 większych miastach, podlegających ustawie z d. 13. marca 1889, mają to czynić magistraty.

Formalności ogłaszania licytacyi i wydzierżawiania polowania pozostały te same, oczywiście z dodatkami i opuszczeniami, wynikającemi ze zasadniczej zmiany.

W dalszym ciągu zamiast §. 17. projektu Wydz. kraj. wprowadzono następujący §. 15.:

„Do dzierżawy polowania gminnego dopuszczone być mogą osoby fizyczne, Skarb państwa, tudzież Towarzystwa myśliwskie, istniejące na podstawie zatwierdzonych przez władze statutów. Dopuszczony być nie może do dzierżawy polowania gminnego:

a) małoletni;

b) wyrobnik, żyjący z zarobku dziennego, tudzież ubogi wspierany przez zakłady dobroczynne, albo z funduszów gminnych;

c) umysłowo chory i notoryczny pijak;

d) na czas pięciu lat po odbyciu kary ten, kto uznany był winnym zbrodni przeciw bezpieczeństwu osoby lub mienia;

e) na czas trzech lat po odbyciu kary ten, który wedle §. 335 ustawy karnej, uznany był winnym przestępstwa przeciw bezpieczeństwu życia z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną, albo też przekroczenia kradzieży, względnie udziału w tejże;

f) na czas dwuletni ten, kto powtórnie ukarany został za przekroczenie przepisów o ochronie zwierzyny".

Dalsze postanowienia projektu Wydziału kraj. i uchwalonej ustawy są w tym rozdziale zgodne, pominąwszy nieznaczne zmiany i dodatki, które w ustawie wpłynęły na większą jasność, ścisłość i poprawność tekstu.

Ważniejszą zmianę spotykamy jeszcze tylko w §. 22. (§. 24. projektu Wydz. kraj.) Warunki rozwiązania dzierżawy polowania są tu określone jak następuje:

„§. 22. Wydzierżawione polowanie może być przez polityczną Władzę powiatową uznane za rozwiązane, skoro dzierżawca:

1. nie złoży w oznaczonym terminie kaucyi, względnie dopełnienia tejże, albo czynszu dzierżawnego (§§. 19 i 20);

2. nie zastosuje się do przepisów ustawy o nadzorze polowania (§. 30);

3. dopuści się powtórnie innego przekroczenia niniejszej ustawy;

4. utraci zdolność uzyskania karty myśliwskiej.

W 14 dni po prawomocności orzeczenia zarządzi polityczna Władza powiatowa wydzierżawienie na nowo polowania gminnego".

Nakoniec w §. 29. (§. 28 projektu W. kraj.) zaszła ta zmiana, iż dzierżawa polowania, po upływie terminu dzierżawnego, może być za zgodą stron na dalszy sześcioletni okres bez licytacyi przydłużoną, jeżeli dzierżawca zobowiąże się płacić czynsz dzierżawny o 10% — a nie o 20% — wyższy.

Na tem kończy się pierwsza część ustawy i tu wyrównują się już liczby §§. między projektem W. k. a ustawą, tak, że druga część, traktująca o policyi łowieckiej, rozpoczyna się tu i tam §. 30, który jest równobrzmiącym.

W §. 31, zamiast wymienić warunki kwalifikacyi strażnika łowieckiego, zacytowano poprostu ustawę z d. 4. września 1892, która warunki te co do straży łowieckiej określa.

Z §. 32. opuszczono tylko „krótką szablę", którą oprócz broni myśliwskiej musiałby być strażnik uzbrojony — bo sobie z niej myśliwi pokpiwali.

W §. 33 wymieniono bardzo słusznie wszystkie termina ochrony zwierząt łownych, zastępując tem dotychczasową ustawę z dnia 30. stycznia 1875. Paragraf ten brzmi jak następuje:

„§. 33. Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać: jeleni od 1. listopada do 31. lipca, kozłów (rogaczy) od 1. marca do 15. maja, zajęcy od 1. lutego do 30. września, jarząbków od 1. lutego do 31. sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20. maja do 31. sierpnia, kuropatw od 1. grudnia do 15. sierpnia, bażantów od 1. stycznia do 15. sierpnia, przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 1. sierpnia, dropi i pardw od 15. kwietnia do 31. lipca; ptactwa błotnego mianowicie: kszyków, dubeltów, kulonów, batalionów od 15. kwietnia do 30. czerwca; ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15. kwietnia do 15. czerwca; łani, sarn, cieląt i spiczaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok.

Przepis ten nie stosuje się do zarządzanych polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Wystrzeliwanie łań i kóz ze względu gospodarstwa łowieckiego nastąpić może tylko za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa".

W myśl powyższego paragrafu i w porównaniu z dotychczasową ustawą zaszły następujące zmiany:

1. Czas ochrony jeleni został o trzy miesiące przedłużony, gdyż dotychczas trwał od 1. stycznia do 30. czerwca.

2. Czas ochrony kozłów, który trwał dotychczas od 1. marca do 30. maja, skrócono o dni piętnaście.

3. Ochronę zająca przedłużono o 15 dni; trwała ona dotychczas od 1. lutego do 15. września.

4. Czas ochrony jarząbków i głuszców został ten sam.

5. Czas ochrony kuropatw, naznaczony dotychczas od 15. stycznia do 15. sierpnia, przedłużono o 6 tygodni, a bażantów, przepiórek i dzikich gołębi o 15 dni.

6. Co do dropi i pardw, oraz ptactwa błotnego i wodnego nie zaszła żadna zmiana.

Prawdziwi myśliwi, którzy w praktyce sami czas ochrony przedłużali, mogą tylko wynurzyć wdzięczność Sejmowi za przeprowadzenie powyższych zmian.

W §. 35 (wedle projektu Wydz. kraj. §. 36) wprowadza ustawa dodatek, który jest zaszczytnym dla galic. Towarzystwa łowieckiego, lecz oraz obowiązek żywotności i czujności w wysokim stopniu na nie nakłada, postanawia bowiem:

„§. 35. Polityczna Władza powiatowa w porozumieniu z Wydziałem Rady powiatowej może **po zasięgnięciu zdania krajowego Towarzystwa łowieckiego:**

a) zarządzić nawet w porze ochronnej wystrzelanie pewnej ilości sztuk zwierzyny uznanej za łowną, jeżeli zmniejszenie tego rodzaju zwierzostanu jest w interesie gospodarstwa rolnego, leśnego lub łowieckiego pożądanem;

b) wyjątkowo na rok jeden zezwolić na późniejsze rozpoczęcie, albo wcześniejsze zamknięcie pory ochronnej pewnych rodzajów zwierzyny dla poszczególnych, albo wszystkich okręgów polowania w powiecie, jeżeli tego wymagać będą szczególniejsze względy miejscowe, klimatyczne, lub klęski elementarne;

c) zamknąć zupełnie, lecz najwyżej na lat dwa, polowanie w niektórych, albo we wszystkich okręgach polowania w powiecie na pewnego rodzaju zwierzynę i ptactwo łowne, w tej okolicy wyniszczeniem zagrożone".

Końcowy ustęp tego §. został także zmieniony i brzmi:

„W razie zupełnego zamknięcia polowania w ciągu dwóch ostatnich lat dzierżawy polowania, może sobie dzierżawca polowania gminnego rościć pretensye do opustu połowy czynszu dzierżawnego".

W pierwotnym projekcie nie przyznawano dzierżawcy w takim razie żadnego prawa do opustu.

W dalszych postanowieniach o ochronie nie zaszła żadna zmiana.

W §. 38 (§. 39 projektu W. k.) nakazano skonfiskowaną strzelbę składać nie „w kancelaryi miejscowej władzy policyjnej", ale w politycznej Władzy powiatowej.

Dalsza — i to w wielu Towarzystwach myśliwskich na prowincyi bardzo niemiłe wrażenie wywołująca zmiana — zaszła w §. 41. Paragraf ten wedle brzmienia uchwały sejmowej brzmi krótko i węzłowato: „Zakazanem jest polować w niedziele i w święta uroczyste", w zamian za §. 42 projektu Wydziału kraj., gdzie tylko polowanie z nagonką przez dzień cały w niedzielę było zakazane, zaś w inny sposób po ukończeniu nabożeństwa dozwolone. Zaostrzenie to uchwalone zostało już w komisyi sejmowej, a w pełnym Sejmie, gdzie go chciano złagodzić, na wniosek X. Kardynała Sembratowicza. Najprzykrzejszem będzie to ograniczenie dla niehałaśliwych wcale polowań błotnych, szczególniej we wschodniej Galicyi, gdzie oprócz niedziel,

jest jeszcze tyle świąt uroczystych obu obrządków. Kto wie, czy paragraf ten nie stanie się nawet przeszkodą w sankcyonowaniu ustawy, gdyż wyjąwszy ustawę jednego kraju koronnego (podobno Vorarlbergu), jest on unikatem w łowieckiem ustawodawstwie austryackiem.

Dalsze §§ aż po 45 pozostały bez zmiany. W §. 46 (§. 47 proj. W. k.) wyrzeczono zasadę, że zwierzęta szkodliwe można zabijać i przezto je nabywać, lecz dodano, że „nie wolno nikomu bez zezwolenia uprawnionego do polowania na cudzym gruncie zwierząt szkodliwych śledzić“.

Paragraf 48 pierwotnego projektu, w myśl którego dozwalano Namiestnictwu pasować jeszcze inne zwierzęta na szkodliwe, lub je degradować ze stanowiska szkodliwych, został bardzo słusznie wyrzucony.

Co do dzików specyalnie nastąpiły w § 47 (§. 49 proj. W. kr.) pewne dodatki i tak:

a) Uznano odpowiedzialnymi za szkody przez dziki wyrządzane, nietylko tych, którzy dziki hodują, lecz także tych, którzy „obowiązkowi tępienia dzików zadość nie czynią“.

b) Co do osób, ustanowionych ewentualnie do tępienia dzików i innej drapieżnej zwierzyny przez Władzę powiatową, żąda ustawa, aby o nich opinię swą dawał Wydział powiatowy i żeby ich rola tępienia ograniczała się do ściśle oznaczonego obszaru, który nie może przekraczać granic okręgu gminnego polowania“.

W §. 49. (§. 51 proj. W. k.) zarządza ustawa, aby zwierzyna, ubita na urzędowych obławach, była sprzedawaną w drodze licytacyi na korzyść funduszu ubogich odnośnej gminy. Przy końcu zaś §. 50 (§. 52 proj. W. kraj.) dodano ustęp tej treści:

„W miejscowościach, co do których Władza polityczna stwierdziła, że niedźwiedzie i dziki robią szkody, wolno także właścicielowi gruntu używać przyrządów, w ustępie pierwszym tego paragrafu wymienionych, przy zachowaniu wskazanych tam ostrożności, jednakże tylko w celu chwytania niedźwiedzi lub dzików“.

W trzeciej części ustawy, w paragrafach, traktujących zasadniczo o obowiązku odszkodowania, nie zaszły żadne ważniejsze zmiany; natomiast w paragrafach normujących postępowanie, wysuwa ustawa w duchu uwag wyszłych z łona Towarzystwa naszego, na pierwszy plan zasadniczo ugodowe załatwienie sprawy bez wmieszania się Władzy politycznej, urzędowych oszacowań, komisyi itd. Ten zasadniczo odmienny paragraf (zamiast §. 61 proj. W. kr.) brzmi jak następuje:

„§. 58. Poszkodowany winien w czasie, w którym szkoda może być jeszcze dostrzeżona i oceniona, zgłosić przez naczelnika gminy szkodę u uprawnionego do polowania lub tegoż zastępcy, z wezwaniem o zgodne załatwienie sprawy. Gdyby ugoda w ciągu 8 dni nie nastąpiła, ma poszkodowany w ciągu dalszych 8 dni pod rygorem utraty prawa do odszkodowania, z zastrzeżeniem postanowień określonych w §. 62., wnieść zażalenie do politycznej Władzy powiatowej o wynagrodzenie szkody, oznaczając w przybliżeniu swoją pretensyę“.

Paragraf 65 projektu W. kr., który dopuszczał powtórne oglądanie i ocenianie szkody w czasie żniw, uchylono zupełnie i całkiem słusznie. Szkoda ma być natychmiast oceniona i odszkodowanie przez Władzę polityczną przyznane.

W dalszych paragrafach tej części ustawy nie ma ważniejszych zmian, prócz końcowego ustępu §. 65 (§. 368 proj. W. kr.), który teraz brzmi jak następuje:

„3. Jeżeli ofiarowana bezskutecznie przez pozwanego w postępowaniu ugodowem (§§. 58. 60. 62.) kwota ugodowa była wyższą od tej, którą skarżącemu przyznano, w takim razie skarżący ponosi koszta urzędowe, nadto obowiązany jest na żądanie pozwanego zwrócić mu jego koszta prywatne, jeżeli zaś równa z kwotą w drodze ugodowej ofiarowaną, będą koszta równomiernie rozdzielone“.

Z czwartej części ustawy, traktującej o władzach i postępowaniu niekarnem, opuszczono zupełnie §§. 71 i 74 proj. W. kr. jako zbyteczne, a §. 73 przeniesiono na początek piątej części, traktującej o przekroczeniach i karach. Zresztą w całej piątej części przeprowadzono tylko drobne poprawki stylistyczne i tę rzeczową, że skonfiskowaną broń i przyrządy myśliwskie sprzedawać ma w drodze licytacyi nie urząd gminny, lecz polityczna Władza powiatowa.

W ostatniej części ustawy o kartach myśliwskich zaszły następujące zmiany:

Karta myśliwska może być wydana na rok, na trzy lata i na miesiąc (§. 82). O tę zmianę upominaliśmy się ze względu na osoby (gości) przybywające czasowo na polowania. Mniej pożądanem jest utrzymanie pierwotnie proponowanej taksy za kartę, która wynosi 10 koron za kartę roczną, 30 koron za kartę trzyletnią i 3 korony za kartę miesięczną. Od Towarzystwa naszego wychodziła (w r. 1892) propozycya, aby cenę karty rocznej obniżyć na 3 zł., t. j. 6 koron i czynić jeszcze dalsze ulgi — lecz się nie utrzymała. Gdy się zaś rozważy, że oprócz taksy żądanym jeszcze będzie stempel od karty w kwocie 1 zł., to właściwy koszt za kartę miesięczną wyniesie 5 koron, roczną 12, a trzyletnią 32 koron. Trochę to za ciężki podatek na łowca, który jeśli jest prawym łowcem i nie o samą pieczeń mu chodzi, zazwyczaj nie zyski lecz straty przy urządzaniu polowań ponosi.

Z paragrafu 84 (§. 89 proj. W. kr.), uchylono prawo do wolnych kart myśliwskich dla uczniów szkół lasowych i praktykantów leśnictwa.

W §. 85 (§. 90 proj. W. kr.), lit. g. uchylono postanowienie, aby odmawiać wydania karty myśliwskiej i tym, którzy za przekroczenia o kartach myśliwskich lub za polowanie po zasianych polach byli karani.

Na paragrafie 86, który jest równobrzmiącym z § 91 projektu Wydz. kr., kończy się ustawa.

Z dyskusyi sejmowej.

Podawszy analizę nowo uchwalonej ustawy w porównaniu z projektem Wydz. kraj., rzucimy jeszcze okiem na tok rozpraw sejmowych, wśród których przyszła ona do skutku.

Już w ciągu agitacyi przedwyborczej, na zgromadzeniach, urządzanych pomiędzy ludem wiejskim, omawiano ustawodawstwo łowieckie i wypowiadano zapatrywania tak skrajne, że i w Sejmie spodziewać się należało gwałtownych występów ze strony włościan przeciwko projektowi nowej ustawy łowieckiej. Ataki te nastąpiły w istocie, lecz z jednej strony nie szły one tak daleko, jak na zgromadzeniach przedwyborczych, z drugiej zaś strony nie były wcale wyrazem spostrzeżeń, chwyconych z życia i opartych na własnem doświadczeniu, lecz mieszaniną skarg i lamentów, widocznie podpowiedzianych a ubranych w niesmaczną szatę pseudo-erudycyi historycznej i legislacyjnej, która co najmniej dziwnie w ustach przemawiających włościan wyglądała. Oczekiwano wynurzeń zdrowego rozumu chłopskiego, choćby skrajnych, aby z nich i dla ustawy wyciągnąć pożytek, a spotkano się z banalnemi skargami, świadczącemi o zupełnem nierozumieniu spraw łowieckich, co więcej dążących w konkluzyi do zupełnego zniszczenia łowiectwa. Wykrzywiano w krytyce projekt ustawy, bo go poprostu nie rozumiano — podsuwano projektantom złą wolę i chytrość, dążącą do tego, ażeby chłopa w pole wyprowadzić, a jeden z mowców był nawet tak zarozumiałym, że zdawszy sam egzamin ignoracyi co do materyi łowiectwa, nie

wahał się nazwać projekt ustawy „dziwolągiem“, przynoszącym ujmę schyłkowi XIX. wieku.

O cóż chodziło posłom włościańskim?

Poseł Kramarczyk, podniósłszy przedewszystkiem, że prawo polowania samodzielnego przywiązane jest do obszaru co najmniej 200 morgów, rzekł: „Rolnik nasz krajowy, nie posiadając pożądanego kompleksu 200 morgów do samoistnego wykonywania prawa polowania, musi się poddać choćby najbardziej krzywdzącym prawom pod względem polowania“. Nie wysnuł wprawdzie z tej premisy pozytywnego wniosku, ażeby obszar ten był zmniejszonym, np. do 50 morgów, jak to na zgromadzeniach przedwyborczych stawiano, ale wywodził, że skoro prawo polowania jest przywiązanem do gruntu, to przymus, ażeby go oddawano innemu w drodze dzierżawy, jest nową służebnością i „ciężarem wielkim“ na gruncie rolnika. „Bo jeśli w zasadzie dzisiejszej ustawy — mówił p. Kramarczyk — jaką nam PP. przedkładacie, prawo polowania polega na wyłącznem uprawnieniu do hodowania zwierzyny na cudzym gruncie, to czyż to nie jest serwitut i nowy ciężar, zabezpieczony na ziemi rolnika dla przyjemności drugich?“ I nie spostrzegł, czy nie chciał spostrzedz mowca, że przekręca brzmienie projektu, gdyż nie powiedziano tam nigdzie, ażeby prawo polowania było wyłącznem uprawnieniem hodowania zwierzyny na „cudzym“ gruncie.

Następnie zapuściwszy się w chaotyczne ocenianie patentu o polowanie z r. 1786 i zauważywszy, zresztą trafnie, że określał on stosunki co do prawa łowieckiego między dominiami, bo chłop nie miał podówczas własności gruntowej, dowodził, że te same zasady prawa polowania nie mogą być do nowych stosunków własności gruntowej stosowane. Na tej podstawie starał się następnie wykazać, że w nowym projekcie postanowienia o odszkodowaniu są iluzoryczne i że jeśli poprostu nie będzie chłopu daną broń do ręki, ażeby mógł na swoim gruncie tępić zwierzynę szkodliwą i wykonywać prawo polowania, to stanie się niesprawiedliwość.

P. Okuniewski atakował projekt na innych punktach, starał się mianowicie wykazać, że postawiwszy pewne zasady, stara się on jeszcze różnemi furtkami nadać przywileje większej własności na niekorzyść włościan, jak np. dozwalając dołączać dworskie łozy, remizy, błota i t. d. do obszaru polowania, choćby one nie były w związku z obszarem głównym a same 200 morgów nie wynosiły. Powoływał się przytem na Szwajcaryę, gdzie chłopi mają polowania, zjeżdżają się na „Schützenfesty“ i wybornie strzelają.

Dalej raziło go, że projekt przekazuje wydzierżawianie polowań Starostwom, a nie zwierzchnościom gminnym. Co z tego będzie? — wnioskował p. Okuniewski — oto „zgłosi się do dzierżawy polowania p. kontrolor, p. adjunkt i p. sekretarz, a chłop nie będzie tam co miał robić, bo go poprostu wyrzucą. Gdyby zaś polowanie wydzierżawiała zwierzchność gromadzka, to chłop, który jest panem w swojej gromadzie, sam polowanie zalicytuje i dostanie zająca. Nasz chłop lubi tak polować, że z pewnością znalazłoby się dość licytantów i nie licytowanoby polowań za bezcen, jak np. teraz, po 4 zł za całe gromady. A ważną jest i ta zasada, która może śmiech po tamtej stronie wywoła, że zając powinien się zostać na gruncie, który go wydał. Niech tego zająca zje chłop, a nie pan w miasteczku. Dlaczego zające mają wędrować do miasteczka? Dlaczego chłop nie ma choć raz zjeść mięsa za durno?“

Na tę apostrofę tragiczno-naiwną odpowiedział mowcy p. Abrahamowicz bardzo słusznie temi słowy: „Poseł Okuniewski rzekł: dlaczegoż zabraniacie panowie, żeby biedny włościanin zjadł czasem zająca? Proszę panów, toby rzeczywiście było samolubstwem nieuzasadnionem. I ja pragnąłbym, żeby włościanin jadł zająca, ale droga, którą proponuje p. Okuniewski, doprowadziłaby do tego, żeby go nie jadł nigdy, bo nietylko nie mógłby zająca zabić, ale nawet nie miałby go gdzie kupić; zając by nie istniał. (Głosy: Tak jest!) Ja p. Okuniewskiemu dam 10 czerwonych złotych za każdego zająca, którego w Szwajcaryi zastrzeli. A wiecie panowie dlaczego? Bo go tam nie ma. (Wesołość. Głosy: Z Czech posyłają do Szwajcaryi.) Tak jest, z Czech posyłają do Szwajcaryi. Takimi przykładami walczyć więc nie można“.

P. Bojko wypowiedział na wstępie bardzo trzeźwą prawdę — rzekł mianowicie te słowa: „Trudno to wymagać, aby ludzkie przepisy i ustawy mogły zupełnie wszystkich zadowolić, bo nawet boski dekalog nie wszystkim do gustu przypada; jednakże przy każdej ustawie prawodawcy powinni mieć na oku jeżeli już nie prawo Boskie, to prawo natury, które wyraźnie mówi: „Co tobie nie miło, to drugiemu nie czyń“.

Po takim wstępie przesadził jednak i p. Bojko obraz krzywd, które ma nowa ustawa chłopu zadać. Twierdził, że każdy chłop wedle niej od polowania jest wykluczony, bo mu Starostwo nie da poprostu karty na broń, a opłatą za kartę myśliwską uniemożebnia mu ustawa jej nabycie i dlatego cały projekt, zamiast być postępowym jest wstecznym. P. Bojko posunął się do twierdzenia, iż patent z r. 1786 był postępowszy. Dał tem dowód, jak mało sobie zadał pracy, aby projekt dobrze rozumieć i okazał chyba za dużo pewności siebie, puściwszy się na bardzo płytką krytykę proponowanej ustawy.

Poseł Średniawski począł z innej beczki. bo uderzył wprost na wszelkie łowiectwo i hodowlę zwierzyny łownej jako na klęskę krajową. „Przedewszystkiem — rzekł on — zaznaczyć muszę, że zwierzostan nie jest takiem bogactwem kraju, za jaki go panowie myśliwi przedstawiają. Jeżeli polowanie przynosi krajowi 200 tysięcy rocznie, to szkody, które robi zwierzyna, są nieskończenie większe. Nie można udowodnić tego cyframi, bo taka statystyka jest niemożliwa, lecz policzmy te tysiące szczepów, które zniszczą przez rok zające. W jednej wsi do 2000 szczepów za jednę zimę pada ofiarą zniszczenia.... Policzyć do tego zniszczone pola ziemniaków przez dziki, pola owsa koło lasów zniszczone przez dziki, zające i t. p. I sarny dobrze umieją niszczyć młode zagajniki modrzewia i sosny, młode plantacye wierzby koszykarskiej, która na wiosnę bujnie rośnie, i której miękkie wikle szkodniki zrywają. Gdyby to można wszystko obliczyć, to przekonalibyśmy się, że zwierzyna nie pożytek, ale szkodę i to znaczną krajowi przynosi. Zwierzyna powinna być hodowaną w zwierzyńcach, a tolerowana jeszcze w dużych lasach, lecz na polach n. p. zające, hodowane świeżo posadzoną i przyjętą kapustą, a w zimie korą młodych szczepów, to już bezwarunkowo za kosztowna hodowla. Przekonywać więc nie potrzebuję, że ta ustawa, którą mamy przed sobą, ma na celu jedynie ochronę praw łowieckich, a nie pożytek kraju“... Dalej starał się poseł osłabić podejrzeniami zasadę odszkodowania, postawioną w ustawie, i udowodnić, że chłop za szkody wyrządzone przez zwierzynę nigdy nic nie dostanie.

Co do posła Wójcika, ten wsiadł na tak pociesznego konika ze swymi widocznie podsuniętymi cytatami o Karolu Wielkim, o Wilhelmie Roscher'ze, o prawie polowania w Norymbergii (?) i tak śmiało wypowiedział, że „w całej ustawie panuje istny chaos“ — że dowiódł tem tylko niemniejszego chaosu w swej głowie, przynajmniej co do spraw łowieckich.

Spowodowano tem wszystkiem tak duszne, chaosem przesady i bałamuctwa nasycone powietrze w sali sejmowej, że niezbędnym był głos, stwierdzający, iż w nowej ustawie nie nowe krzywdy włościanom się wyrządza, lecz że większa własność czyni w niej ustępstwa w imię sprawiedli-

wości, które uznać należy. Całkiem słusznie rzekł też p. Stanisław Dzieduszycki co następuje: „Tych, którzy są właścicielami polowania i właścicielami lasów, naraża nowa ustawa na pewne niebezpieczeństwa, w których się dotychczas nie znajdowali, i właśnie ci mogliby wystąpić ze skargami przeciw tej ustawie, która jest wniesioną. Ale jest pewne poczucie, wyższe ponadto, a to jest poczucie potrzeby uporządkowania stosunków krajowych tak, aby między właścicielem obszaru dworskiego, między dzierżawcą polowania a włościaninem było jak najmniej podstaw do sporu. I tą myślą właśnie kierowany, nie występuję przeciw tej ustawie, pomimo, że dotychczasowych właścicieli polowania na niebezpieczeństwo naraża. Sądzę jednak, że ci panowie, którzy się tu do uczuć sprawiedliwości sejmu odwołują, powinni uznać lojalność tych, którzy prawdziwą szkodę skutkiem nowej ustawy ponieść mogą“.

Nareszcie należy nam tu przytoczyć kilka bardzo trafnych uwag, wyrzeczonych przez sprawozdawcę p. Adama Jędrzejowicza na zakończenie jeneralnej debaty.

„Dyskusya nad ustawą łowiecką — rzekł sprawozdawca — nie powinna mieć i zdaje mi się nie ma tych zasad podstawnych, jak inne ustawy, nie rozchodzi się tu o stosunki ogólno krajowe, ani kwestye polityczne. Jeżeli mówimy o hodowaniu zająca lub tępieniu dzika, musimy stać na stanowisku praktycznem a nie zasadniczem. Ustawodawstwo łowieckie budzi jednak pewne antagonizmy, które przyczyniają się do tego, że sprawa szeroko bywa omawianą, i to jest rzeczą naturalną. Żądania i życzenia fachowych myśliwych z jednej strony, a z drugiej żądania reprezentantów rolnictwa ścierają się ze sobą. I tak ze strony fachowych mówią, że odszkodowanie nie ma racyi bytu, z drugiej strony zdaje się reprezentantom rolnictwa, że odszkodowanie należy się za każdą zwierzynę i drapieżną, co jest wręcz przeciwne ustawodawstwu łowieckiemu we wszystkich krajach i tym przepisom, na których dzisiejszy stan łowiectwa polega. Zdaje mi się, że tu kompromis jest wskazany i konieczny, i że może dojdziemy do tego, że ci, którzy chcą ochraniać zwierzynę, zejdą ze stanowiska li fachowego — a przy dobrej woli reprezentantów rolnictwa uzyska się pewną harmonię, do której doszły już kraje, w których łowiectwo bardzo wysoko stoi, n. p. kraje austryackie i Niemcy.

„W dawnych przepisach istnieje wprawdzie prawo odszkodowania za łowną zwierzynę, jednak w kraju naszym prawie zupełnie znanem nie było, tak dalece, że pretensye o odszkodowanie rzadko kiedy stawiano; dziś przeciwnie znajdzie w kraju obszerne zastosowanie. Jeżeli nadto damy rolnikom dostateczną możność obrony przeciwko drapieżnym zwierzętom, to zrobimy dla kultury rolnej bardzo wiele. Proszę wziąć n. p. pod rozwagę postanowienia w kwestyi najdrażliwszej, t. j. tępienia dzików. Jeżeli jest powiedziane, że za szkody wyrządzone przez dzika należy się w pewnych warunkach odszkodowanie, to ustawodawstwo nasze poszło dalej, aniżeli w wielu innych ustawach dziś obowiązujących. Fałszywie przytem zrozumiane zostało udowodnienie „hodowania“; zachodzi ono wtenczas, jeżeli ten, który ma obowiązek tępienia zwierzyny, tego obowiązku nie dopełnia. Natomiast nie jest dopuszczalne, ażeby dlatego, że w niektórych okolicach kraju dziki wyrządzają chociażby znaczne szkody, iść tak daleko i uzbrajać część ludności, któraby mogła wszędzie z bronią chodzić. Nie byłaby to droga właściwa i takiego postanowienia nie tylko nigdzie nie ma, ale nadto wywołałoby ono inne kwestye daleko szkodliwsze, niż kwestya dzików. (*Głosy: Słusznie!*).

„Zwrócę uwagę niezadowolonych z tej ustawy, że w żadnych przepisach innych krajów austryackich nie ma, ażeby władza polityczna mogła komuś nieuprawnionemu dać certyfikat. Niniejszy projekt zaś daje władzy politycznej, bez zapytywania uprawnionego, prawo udzielania certyfikatów celem strzelania dzików w całym obrębie gminnego polowania; to jest zupełnie wystarczające, ażeby siebie, swoje mienie i własność od szkodników uchronić. Mnie się zdaje, że to jest znaczny postęp od tego, co dziś obowiązuje, a każda poprawa w tym kierunku, osobliwie w drodze ustawodawczej, z pewnością przyczyni się także do poprawienia stosunków społecznych.

„Powstała ze strony niektórych posłów opozycya, i nie dziwiłbym się, gdyby ona powstała ze strony tych, których mógłbym nazwać mianem fachowych myśliwych, ale nie myślałem, ażeby ona wyszła ze strony tych, którzy są reprezentantami mniejszej własności. Mnie się zdaje, że jeżeli ci panowie żądają zwrócenia ustawy do komisyi lub do Wydziału krajowego, to tym posłom osobliwie biedni włościanie, którym rok rocznie bywają ogromne szkody przez dziki wyrządzane, wcale wdzięczni nie będą.

„Powiedział szanowny poseł Kramarczyk, że włościanie zostaną odsunięci od prawa polowania, i tu szanowny p. Okuniewski w sposób trochę humorystyczny wspomniał o tym zającu, którego włościanin zjeść nie może. Ja tą drogą pójść nie mogę, mnie się zdaje, że kto zająca zabić może, to może go i zjeść, a tak źle nie jest, ażeby włościanin nie był dopuszczony do licytacyi prawa polowania i nie dzierżawił polowań. Mam tu pod ręką autentyczne daty i tak: w powiecie nowosądeckim wydzierżawionych jest polowań przez włościan 25, w limanowskim 15, w samborskim 12, w kolbuszowskim 15, w jasielskim 14, w jaworowskim 10, a w dwu innych powiatach po 11. Włościanie więc nie zostali wykluczeni od polowania, chodzi tylko o kwalifikacyę, a ta nie zależy od tego, ażeby mieć kartę na broń i kartę myśliwską, ale od tego, czy starający się jest porządnym człowiekiem, i w takim razie może polowanie dzierżawić.

„Dalej wystąpił p. Kramarczyk z bronią bardzo silną przeciw zasadniczemu §. 1. mówiąc, że hodowanie zwierzyny na cudzym gruncie jest rodzajem serwitutu, i to się sprzeciwia pojęciom dawniejszym. Chyba szanowny poseł nie czytał dokładnie §. 1., bo tam nie jest powiedziane, że się ma prawo hodowania na cudzym gruncie, lecz na gruncie swoim i na gruncie, który się dzierżawi. Jeżeli ktoś dzierżawi kawałek gruntu, to mu wolno płody rolne w dobrej kulturze utrzymać, bo on za to płaci czynsz.

„Panowie mówicie, iż to jest niesprawiedliwością, że ludność przez tych, którzy prawo polowania wykonywują, jest narażona na szkody bez żadnej możności obrony. Czy ci panowie, którzy to powiedzieli, znają przepisy w tym kierunku w innych krajach? Czy panowie nie wiecie, jakie odszkodowania płaci się na Szlązku, na Morawie? W sejmie dolno-austryackim przeprowadzono w tej mierze niedawno interesującą rozprawę i wykazano cyfrowo, że w tym kraiku małym w roku ubiegłym odszkodowania doszły do cyfry 256.000 zł., a dzierżawy do 250.000 zł.

„Jeżeli polowania u nas trochę się podniosą, gdy będą należycie bronione i chronione, czyż to nie będzie znacznym majątkiem dla tych, którzy polowania wydzierżawiają, więc dla włościan? Czyż odszkodowania i czynsze dzierżawne, które się z pewnością podniosą, przy lepszej ochronie zwierzyny, nie wpłyną do kas gminnych?

„Łowiectwa nie można uważać, jak tu powiedziano, jedynie za przyjemność klas zamożniejszych; jest to prawo przywiązane do gruntu, lecz w wykonaniu musi być to prawo ograniczone, bo gdybyśmy stanęli na stanowisku, że każdemu wolnoby wszędzie i kiedy chce polować, to ja pierwszy jako sprawozdawca proponowałbym, ażebyśmy nad ustawą przeszli do porządku dziennego, bo my w takim razie właściwie ustawy nie potrzebujemy. W krótkim czasie tak, jak we Francyi i w Belgii, nie byłoby zwierzyny i ustawa byłaby

zbyteczną; zwierzyna stałaby się rzadkością jak teraz we Francyi, gdzie tylko w okolonych miejscach chowa się zwierza, a jeżeli polują, to na bażanty wypuszczane z pudełka.

„Jeżeli zaś mam stać na stanowisku, jakie w Austryi i Niemczech w tej sprawia zajęto, to brońmy polowań, które są przywiązane do gruntu i przynoszą korzyść właścicielowi gruntu. Jeżeli są pewne ograniczenia, to nietylko, że ustawodawstwa dawniejsze ograniczenia te wprowadziły, ale nowożytne ustawodawstwa wprowadziły i ograniczenie prawa własności tam, gdzie chodzi o dobro publiczne".

* * *

Reasumując całą tę dyskusyę, możemy tedy sprawdzić:

1. że opozycya atakowała ustawę bez jakiegokolwiek znawstwa przedmiotu i jasnego określenia stanowiska włościanina w obec prawa polowania;

2. że tam, gdzie tylko rzeczowe badanie mogło mieć miejsce, puszczono się na flukta walki klasowej i przekręcano nawet jasne postanowienia ustawy, aby w sposób agitacyjny przedstawić tem czarniej krzywdy, wyrządzane chłopu;

3) że zapoznano zupełnie wprowadzenie postanowień, które w istocie ograniczają prawo polowania właściciela większego wedle praktyki dzisiejszej i ścisłem przeprowadzeniem zasady odszkodowania czynią go odpowiedzialnym za szkody, wyrządzane przez hodowaną przez niego zwierzynę;

4) że nie umiano ocenić korzyści, jakie ciągnąć będzie gmina, względnie członkowie jej, w skutek lepszych czynszów dzierżawnych, z dobrze uregulowanych gminnych okręgów polowania;

5) że przeoczono, iż dzika — nie bez przykrości dla serc łowieckich — poświęcono na zagładę i dano do rąk właścicielom gruntów włościańskich i władzom politycznym wszelkie środki tępienia go, gdyby uprawniony do polowania tego nie czynił;

6) że opozycya natomiast dążyła brutalnie do zupełnego wytępienia wszelkiej zwierzyny łownej, ze szkodą dla bogactwa krajowego, a więc do wymazania łowiectwa w życiu towarzyskiem i społecznem.

To darmo! natura łowiectwa jest już taka, że chcąc je utrzymać, nie można dopuścić, ażeby każdy mieszkaniec chodził z flintą i strzelał co mu się podoba. Pozostanie ono zawsze udziałem ludzi majętniejszych, którzy i więcej czasu i więcej pieniędzy mają do rozporządzenia. Żalić się na to, że każdy włościanin nie może mieć strzelby i prawa polowania na swoim zagonie, jest to samo, co żalić się n. p., że nie każdy ma trzypiątrową kamienicę, i nie używa pierwszej klasy na kolei. Dopóki będą istnieć różnice towarzyskie i majątkowe — a długie wieki dziejów uczą nas dostatecznie, iż pozostanie to chyba wieczystą właściwością społeczeństwa ludzkiego — dopóty nie każdy będzie się mógł łowami zabawiać. Lamentować więc na cały świat, że pod tym względem dzieje się krzywda włościaństwu, jestto siać wiatr nienawiści i wywoływać burzę, która z uregulowaniem łowiectwa nie ma nic wspólnego. *St.*

Z oszczepem na niedźwiedzia.

Gdy się wspomni oszczep i niedźwiedzia, to stają przed wyobraźnią odległe wieki pierwotnego łowiectwa, tak obcego dzisiejszej kulturze, iż trudno przypuścić, ażeby jeszcze gdzieś w zakątku otaczającego nas świata przychodziło do takich walk między człowiekiem a zwierzem. A przecież świetne szkice, które wyszły z pod ołówka Fałata, nie są tworami wyobraźni. Tu i owdzie w cieniach niedorąbanej puszczy litewskiej, znajdzie się chłop w postołach i w lisiej czapie, który z oszczepem idzie na bartnika i ręka mu przytem nie zadrży. W głębi Rosyi, w zwartych, mrocznych puszczach, gdzie niedźwiedź nie jest rzadkim, trafi się jeszcze więcej takich, co oszczepem walczą, a nawet zaczyna się tam odnawiać pewien kult dla tej broni pierwszego człowieka, w celu ćwiczenia odwagi i zimnej krwi w walce z dziką naturą.

W piśmie rosyjskiem „Pryroda i Ochota" znajdujemy artykuł, mieszczący w sobie w tym względzie wiadomości i uwagi, które warto tu powtórzyć. „Z wszystkiemi właściwościami łowów z oszczepem — pisze autor wzmiankowanego artykułu — obznajomili mnie dwaj sławni myśliwi, chłopi z parafii Szymozerskiej w Ołonezkiej gubernii, Fiedor Wasiljew i Piotr Martjanow. Później nauczycielem moim był Martynian, syn Piotra, który teraz jest wójtem we wzmiankowanej parafii. Polowaliśmy z nim dużo, przebiegaliśmy knieje w gubernii Grodzieńskiej, Ołonezkiej i Nowogrodzkiej, wspinaliśmy się nawet na szczyty Kaukazu. On sporządzał także oszczepy i uczył mnie, jak ich używać, tak, żem się w tym rodzaju łowów rozmiłował.

Niedźwiedź nie ma wcale tak twardego żywota jak np. żubry, łosie, odyńce a nawet wilki. Ugodzony we właściwe miejsce, ginie szybko. Oczywiście ma się i z nim dość kłopotu, ale każdy myśliwy wie o tem, że i drobna zwierzyna nie wnet ginie, jeśli nie jest śmiertelnie raniona. To też grot oszczepu, używanego na niedźwiedzia, nie potrzebuje mieć rowków, ażeby powodować obfite posoczenie i osłabienle ranionego; potrzeba tylko, aby oszczep i ostrze jego miały odpowiednie rozmiary, właściwą formę i boki ostrza faliste. W toku walki z niedźwiedziem porusza się grot tak silnie w zadanej ranie, że farba wybucha bezustannie, choćby to była nawet prosta dzida. Falisty grot posiada Fiedor Wasiljew; darowali mu go Anglicy, przyjeżdżający na łowy do Rosyi. Ugodził on nim niejednego mysia i był z tej broni bardzo zadowolony.

Potężne uczucie walki, którego się doznaje przy spotkaniu z niedźwiedziem na ostre, można poniekąd porównać z silnem wzruszeniem, jakiego doznaje rybak, gdy złowi np. olbrzymiego suma i walczy, aby mu się niedać z haka uwolnić. Lecz jakże odmienne są skutki, gdy się walka nie powiedzie! W pierwszym wypadku ryba znika znowu w wodzie — w drugim karta się obraca i dylemat życia lub śmierci staje nagle przed oczyma człowieka, bo raniony myś nie lubi żartować.

Myśliwi wiedzą, że myś ugodzony oszczepem stara się drzewce łapami złamać lub w paszczy zgruchotać, lecz czyni to najwidoczniej tylko dla tego, że długość drzewca nie dozwala mu rzucić się na człowieka. Tak mało przytem zwraca uwagi na ból, że sam się coraz bardziej na oszczep nadziewa. Gdy mu się uda drzewce złamać, na bok odbić lub zgruchotać — albo jeśli łowiec wypuści przez nieuwagę oszczep z ręki — to może być zgubiony, bo niedźwiedź rzuci się

na niego, choćby mu i złamane ostrze tkwiło w ranie. Tylko najszybsza ucieczka lub inna jakaś przypadkowo przyjaźna okoliczność może wtedy ratować człowieka. Towarzysz doświadczony, któryby mógł dać pomoc, staje się wówczas nieocenionym.

Niedźwiedź jest chytry, bardzo silny i rozpaczliwie odważny — a dojmujący ból rany wprowadza go we wściekłość, która siłę i odwagę potęguje.

Jak karty w grze, tak w łowach zmieniają się okoliczności, teren, przypadkowe korzyści i t. d. Więc i doświadczonym oszczepnikom, nawet tym, co oszczepy widerhakami zabezpieczają, może się zdarzyć, że cios za słabo wymierzą, tak, że widerhak ostrza w niedźwiedziu utrzymać nie zdoła — a wtedy biada oszczepnikowi, co drzewce z rąk wypuści.

Może się to zdarzyć i nowym zwolennikom widerhaków, braciom Koresznikowom, choć co prawda cało dotychczas wychodzili, ale to dlatego, że niedźwiedzie w okolicach Petersburga są tchórzem podszyte i bardzo rzadko do łowca sie stawiają, podczas gdy mysie dalszej północy, jak Ołonezkie, ostro przeciw człowiekowi występują. Odnosi się to i do innych zwierząt. W europejskiej części Rosyi nikomu np. nie przyjdzie na myśl bać się łosia, chyba w czasie „bukowania“, tymczasem w Syberyi uważa się te zwierzęta za niebezpieczniejsze od niedźwiedzi, bo zawsze napadają myśliwego, biorąc go na rogi i pod racice potężnych badyli.

Nie mogę się także zgodzić z braćmi Koresznikowami, że wyrosłego niedźwiedzia ubija się jednem uderzeniem oszczepu. Przeciwnie, jeśli idzie o mysia w wadze wyższej, niż 7 pudów, należy to do wyjątkowych wypadków. Chcąc go ubić jednem pchnięciem, trzeba trafić w samo serce, tak, ażeby agonia zaraz nastąpiła lub tchawicę tak rozedrzeć, iżby posoka płuca zalała i zwierza udusiła.

Doświadczony oszczepnik poluje zawsze w towarzystwie drugiego, nietylko dla bezpieczeństwa, lecz także dlatego, że dogonienie mysia na sleterach (nartach) należy do niemałych trudności. Jestto bieg tak nużący i wytężający, iż łowiec zrzuca zazwyczaj wszelkie odzienie aż do koszuli, aby być lżejszym i mieć potrzebną swobodę ruchów. I chociaż mróz trzaskący, z oszczepnika cieknie pot strugami.

We dwóch idzie pościg łatwiej, szczególnie gdy śnieg głęboki a sypki i trzeba nartami drogę torować. Wtedy drugiemu już łatwiej i może trochę tchu złapać, a gdy się jeszcze trzeci i czwarty przyłączy, to jest komu i przyodziewę zrzuconą zbierać, i nieść pomoc w niebezpieczeństwie i przy transportowaniu ubitego zwierza posłużyć. Muszą wreszcie przecinać drogę wymykającemu się mysiowi albo go wyparować, gdy się w gąszcze zaszyje, gdzie go trudno brać na oszczep. Jeśli który ma strzelbę, a zdarzy się sposobność dobrego strzału, to wygarnie, ale na pewniaka, bo szkoda prochu.

Skoro niedźwiedzia psy wystawią, a widzi, że się im nie wymknie, to zaraz uderza na łowcę. Czuje to instynktownie, że człowiek jest niebezpieczniejszym niż psy i skoro się tylko zdecyduje pójść w zapasy z człowiekiem, to już na psy najmniejszej nie zwraca uwagi. Przy tem zażywa czasami tej chytrości, iż udaje, jakoby człowieka nie widział i łeb od niego odwraca, ale ślepiami czujnie za nim śledzi. Chwyciwszy zaś stosowną chwilę, gdy myśliwy roztargniony, sunie ku niemu z niesłychaną szybkością, położywszy słuchy po sobie, przyczem porykuje krótko a głośno, jakgdyby strasząc.

Gdy łowiec jest zbyt gorącym i zanadto się do mysia zbliża, umie i to chytry zwierz wyzyskać. Udaje jak gdyby chciał umknąć, lecz zerka z podełba na przeciwnika, i gdy ten najmniej się tego spodziewa, zwraca się i naciera nań ze zręcznością, jakiejby się nikt u niedźwiedzia nie spodziewał.

Doświadczony oszczepnik, znający tę taktykę mysia, zwalnia kroku w położeniu dlań niekorzystnem, a w otwartem polu, dogodnem do podjęcia walki na ostre, nie zbliża się bardziej nad 20 do 30 kroków i taką przytem przybiera minę, jakgdyby się bał, przyczym oszczep, a szczególniej ostrze tegoż, stara się ukryć za plecami. Ta pozorna chwiejność myśliwego usypia czujność w mysiu, czyni go pewniejszym i zuchwalszym; nie usiłuje już umykać i w gęstwinach się ukrywać i łatwiej można go wyciągnać do otwartej walki, bez chytrych sztuczek i podstępów. Gdy to nastąpi, musi oszczepnik stanąć lewem ramieniem ku zwierzęciu i trzymać oszczep grotem ne dół, tak, iżby go swem ciałem przed mysiem zakrywał, gdyż tenże, zoczywszy błyszczące ostrze, nie dopuściłby do uderzenia.

Pragnąc przyćmić blask wyostrzonego grota, kazałem go raz w ogniu na niebiesko zapuścić. Okazało się to niepraktycznem. Obok pozornej gładkości, była przecież powierzchnia jego chropowatą tak, iż pomimo bardzo silnego uderzenia, jakiem, używszy tego oszczepu, ugodził niedźwiedzia W. książę Piotr Mikołajewicz, nie ugrzęzło ostrze głęboko i tylko lekko zwierza zraniło. Na szczęście myś był niewielki i padł odrazu pod drugim oszczepem.

Skoro myś zbliży się do oszczepnika na dwa lub trzy kroki, a więc na odległość, w której można go już oszczepem dosięgnąć, wymierza się pchnięcie, lecz tylko w przednie części ciała, t. j. w pierś, pod łopatkę lub między łopatki. Cios pod łopatkę nadbiegającego zwierza jest nietylko wygodny dla myśliwego lecz śmiertelny i najniedogodniejszy dla niedźwiedzia, gdyż nie może chwycić drzewca w paszczę, a łapami także trudno mu go złamać. Jeżeli niedźwiedź „postawi drabinę“, czyli stanie na tylnych łapach, to należy jeszcze bardziej lewe ramię ku niemu obrócić, cokolwiek przykucnąć i ostrzem w pierś od dołu ku górze go ugodzić, a następnie krótkiem lecz silnem pchnięciem obalić go na ziemię. Nie trzeba do tego wielkiej siły, bo stojący myś łatwo traci równowagę, ale trzeba zręczności, przytomności umysłu i ćwiczenia.

Raz przewrócony, z łapami ku górze, traci niedźwiedź odwagę, jest jakby przerażony przewagą siły człowieka, rzuca ślepiami bezradnie, porykuje z trwogi, a stara się czemprędziej zerwać aby umknąć — i wtedy właśnie łatwo opanowuje go myśliwy i dobija.

Do władania oszczepem z zimną krwią nie potrzeba wiele sztuki, ale dużo ćwiczenia.

Uderzenie musi być silne i krótki, lecz bez zamachu wykonane, gdyż na zamach traci się zawsze nieco czasu, choćby sekundę — a w tej sekundzie zmienia się położenie walczących i oszczep może się rozminąć z upatrzonem do ciosu miejscem. Wiekowe doświadczenie oszczepników nakazuje, aby w chwili wymierzania ciosu o niczem nie myśleć, o wszystkiem zapomnieć i nie widzieć przed sobą nic, tylko tę małą jak dłoń cząstkę kudeł niedźwiedzich, w których oszczep ma utkwić. Wszystkie fizyczne i duchowe siły należy wytężyć i skoncentrować. Cały niedźwiedź nie powinien wówczas dla oszczepnika istnieć, tylko to małe miejsce, w które ma go śmiertelny cios ugodzić. Jeżeli tylko uwaga i wzrok oszczepnika jeszcze na co innego będą zwrócone, może być pewnym, że uderzy gdzieindziej, a wtenczas tylko Bóg i wypróbowany towarzysz mugą mu dać pomoc. Ta pomoc służy jednak głównie na to, aby łowca przywrócić do równowagi i ułatwić mu drugi, pewniejszy cios. I tylko w ten sposób, zdając poniekąd niedźwiedzia z jednego oszczepu na drugi, lecz nie puszczając go zeń wcale, można we dwóch każdego mysia pokonać. Rozumie się, iż tacy my-

śliwi muszą być parą dobraną, tak fizycznie jak i duchowo silną.

Ten rodzaj polowania, tak jak go doświadczenia wieków wytworzyły, opisuję tu w głównych rysach dla wiadomości zawodowych myśliwych i dyletantów.

Każdy, kto ten opis przeczytał, przyzna niewątpliwie, że najniebezpieczniejszą rzeczą musi być puszczenie mysia z oszczepu, przedtem nim padnie, bo wówczas znajdzie się myśliwy pod niedźwiedziem. Przypuszczenie, iż wystarczy tutaj zręczność i wprawa bez siły fizycznej — jest błędne. Ja sam ważę niemało, bo 12 pudów, a przecież gdym raz, stojąc z W. księciem Aleksandrem Michajłowiczem, przypuścił niedźwiedzia 9-pudowego na oszczep, musiałem paść na jedno kolano i wszystkie siły wytężyć, aby mysia na oszczepie przez tę krótką chwilę utrzymać, zanim mi W. książę i inni myśliwi nie przyszli z pomocą. Dodać przytem muszę, że cios był prawidłowy i utkwił pod łopatką.

Już 7-pudowy niedźwiedź jest silniejszym od człowieka średniego wzrostu, a z taką siłą i gwałtowością naciska na oszczep, chcąc przeciwnika łapami pochwycić, że waga jego potraja się niemal. To też zawodowy oszczepnik nie zawsze gotów jest przyjąć sam walkę z 7-pudowym mysiem i woli mieć towarzysza do pomocy. Bo koniec końców niedźwiedź tej wielkości i więcej waży niż człowiek i jest silniejszy od niego, a na śniegu mocniej stoi niż oszczepnik na nartach.

Ugodzenie mysia, biegnącego na czworakach, jest trudniejsze i cała walka uporczywsza niż wtedy, gdy stanie na dwóch łapach. A trzeba zawsze uderzać go w serce, chociaż i ten cios nie uśmierca zwierza tak szybko, jak ugodzenie strzałem w mózg, i jeszcze niejedną chwilę wzruszającej walki pociąga za sobą.

Chcąc mysia dogonić na nartach, trzeba mieć zdrowe i silne płuca, a prawdziwie żelazne, muskularne nogi, i w ogóle być co się zowie dobrze zbudowanym człowiekiem. Słabowici myśliwi przypłacają te ryzykowne łowy niejednokrotnie życiem, a w najlepszym razie stałem roztrzęsieniem nerwów. Widywałem takich schorowanych we wschodniej Syberyi, w zdegenerowanem plemieniu Oroczonów, którzy w skutek łowów na niedźwiedzie w taki stan nerwowego rozdrażnienia ze strachu popadli, że dość było krzyknąć lub jakiś ruch gwałtowniejszy niespodzianie zrobić, aby wywołać w nich atak nerwowy.

Olbrzymie skóry niedźwiedzie, które na targach spotkać można, pochodzą zazwyczaj z niedźwiedzi, chwyconych w stępice lub żelaza i dobitych siekierami, dla oszczędzenia prochu.

W miarę udoskonalenia broni, ustępuje już i w Rosyi oszczep sztućcowi, a chociaż są jeszcze odważni ludzie, staje się rzadkością oszczep i męska osobista odwaga w spotkaniu ze zwierzem. Idąc z oszczepem na zwierza, trzeba zawsze dbać o to, aby grot oszczepu był świeżo naostrzony; osełka czy pilnik są też na wyprawie potrzebne, bo najmniejsza szczerba może być powodem tragicznego niepowodzenia. Na saniach czy na wozie, należy grot osłaniać futerałem z filcu czy sukna i na łowach dopóty go chronić od wpływów wilgoci i zardzewienia, dopóki można. Gdy kilku oszczepników idzie razem, niosą oszczepy na lewem ramieniu, jak karabiny, aby sobie nie zawadzać i nie narażać na skaleczenie. Prawa ręka jest wówczas zajęta drążkiem balansierowym, który przy biegu na nartach niezbędnie jest potrzebny.

Gdy oszczepnik niedźwiedzia podbiegnie, zatyka drążek w śniegu, a oszczep chwyta oburącz. Trafia się jednak że się ma do czynienia z tchórzem, który żadną miarą do boju stanąć nie chce. Na ten wypadek dobrze jest mieć lekki sztuciec, przerzucony przez ramię, aby zeń dobrze wymierzoną kulą niedźwiedzia położyć lub do walki zmusić. Że trzeba brać na taką wyprawę także wszystko to, co się na inne wyprawy łowieckie bierze, jak parę bandaży, watę krew tamującą, manierkę koniaku lub wina, przekąskę, zapałki i t. d. rozumie się samo przez się.

Nadzwyczaj ważną rzeczą jest w końcu odpowiednia odzież. Na sanki lub do stania trzeba ciepłego futra, lecz do chodu po śniegu lub biegu na nartach, należy używać lekkiej odzieży, sukienną czapkę, na koszuli kaftanik wełniany a na nim łosiowy, spodnie mocne lecz nie ciężkie, dwie lub trzy pary wełnianych pończoch i miękkie długie buty filcowe — na odwilż skórzane. Na to wszystko pożądane są szersze płócienne spodnie, w dole na butach mocno związane, ażeby śnieg do cholew nie zapadał. Pod ręką musi być wszakże duże futro i kaukazki baszlik, bo gdy łowiec z sił wyczerpany i potem oblany, musi się w chwili spoczynku ciepło otulić, jeśli nie chce igrać z życiem.

Dola oszczepnika nie jest wcale miękka — jak widzimy — a przecież można się zakochać w tym sporcie, hartującym przytomność, odwagę i stanowczość." *St.*

KORESPONDENCYE.

Z Dobromilskiego, w lutym 1896.

(Lepsze nadzieje — smutna teraźniejszość.)

Odbyta na posiedzeniach tegorocznego Sejmu debata nad ustawą łowiecką zainteresowała ogół myśliwych w kraju i budzą się w myśliwskich kołach nadzieje, że pod wielu względami chromające ustawy i przepisy dotychczasowe doznają w skutku tej debaty radykalnych a dodatnich zmian. Wprawdzie z grona przedstawicieli radykalnego stronnictwa podniosły się zarzuty przeciw projektowanej ustawie. Wprawdzie panowie ci zarzucili zasadniczą wadę ustawie, twierdząc, że drogoskazem w układaniu nowej ustawy łowieckiej nie powinien być wzgląd na podniesienie zwierzostanu w kraju, że ciało prawodawcze nie powinno wychodzić ze stanowiska przysporzenia krajowi zwierzyny, lecz powinno wziąść na uwagę właśnie szkodliwość zwierzyny i w tym kierunku ustawę zreformować.

Trudno polemizować z tymi panami, którzy obok wyłącznego sobkostwa dobijają się jeszcze choćby Herostratowymi sposobami znaczenia i popularności u swoich, lecz cie-

szyć się wypada, że ustawa mimo przeszkód, stanęła na szczęście na całkiem innych podstawach.

Lecz choćby najlepsze ustawy, nie odniosą pożądanego skutku, jeżeli nie znajdą opieki władz i poszanowania społeczeństwa. Mamy w kraju mnóstwo doskonałych i praktycznych ustaw, jak n. p. ustawy sanitarne dla gmin, ustawy ogniowe, ustawy rybackie i t. p., a większa część tych ustaw jest martwą literą, szanowaną chyba przez tych, którym dotycząca ustawa specyalnie dogadza, lub przez rzadkie wyjątki, powodujące się rzeczywiście poszanowaniem prawa. Jeszcze w ostatnich latach ustawa rybacka znalazła pilnego i energicznego orędownika w krakowskiem Tow. rybackiem. Tego, niestety, o sobie powiedzieć nie możemy, gdyż uderzywszy się w piersi przyznać musimy, że galicyjskie Tow. łowieckie zostawia pieczę nad wykonywaniem ustawy łowieckiej wyłącznie prawie inicyatywie prywatnej, mimo tego, że w kraju istnieją powody, które powinnyby skłonić nasze Towarzystwo do podniesienia larum, jak niegdyś Izrael w obec murów Jerycha, a larum to powinnoby trwać tak długo, aż nie ustaną słuszne jego przyczyny.

Do powyższych uwag skłaniają mnie smutne stosunki łowieckie powiatu dobromilskiego. Co się tu pod tym względem dzieje, przechodzi wszelkie granice!

Jak cały powiat dobromilski długi i szeroki, nie ma ani jednego terytoryum łowieckiego (oprócz może zarządów kameralnych), gdzieby ustawa łowiecka szanowaną była. Oprócz najzupełniejszego braku prawdziwych myśliwych, panuje absolutna apatya kompetentnych władz w przestrzeganiu ustawy łowieckiej i karaniu przekroczeń, których zresztą nikt nie ściga ani nie skarży. To też tu w Dobromilskiem polują jeszcze wszyscy *„antiquo more, cum psibus“* kto chce i gdzie chce, a całe hordy pseudo-myśliwych dybią jak rok długi na każdą sztukę zwierzyny, którą fatalność w tutejsze knieje zapędzi.

Rozumie się samo przez się, że o szanowaniu kóz nie ma i mowy, a tych niebacznych, którzy przypadkiem puszczają kozy bez strzału, spotykają drwiny i gorżkie wyrzuty ze strony właścicieli polowań za zaniedbanie tak pięknej okazyi do strzału.

A cóż dopiero powiedzieć o polowaniu na nieszczęśliwych terytoryach gminnych! Za kilka lub kilkanaście „szóstek“ grasują na nich jak rok długi indywidua, nie dające najmniejszej pod tym względem rękojmi, istne rekiny lub hyeny, dybiące na mięso, których właściwsze miejsce byłoby ze sznurem w ręku na ulicy miasta, jak z strzelbą w kniei.

Sam Dobromil, siedziba władz, posiada kilku takich wzorowych dzierżawców polowań, którzy nie polują wprawdzie sami, lecz wysyłają hołotę różnego rodzaju po mięso do lasu. A na czem się takie wycieczki kończą, najlepiej pouczy fakt, że na dwu terytoryach gminnych padło w ubiegłym sezonie, o ile mi wiadomo, 11 sztuk sarn, między czem 3 czy 4 kozły — największym naturalnie przypadkiem.

Rozumie się samo przez się, że te sarny nie wywiodły się i nie żyły na gminnych terytoryach, lecz od czegóż sąsiadujące lasy większych obszarów, gdzie przecież kilka sarn błąka się jeszcze? Od czegoż psy, zmysł myśliwski i premia brzęcząca, czekająca szczęśliwego łowca, któremu się udało dostarczyć cudzą kozę na kuchnię panu dzierżawcy gminnego polowania? Co to za „jubel“ z powrotem, co za obmacywanie nieszczęśliwej kozy, czy duża i tłusta...

Naturalnie, że w obec takich stosunków nie ma mowy o dochowaniu się jakiego takiego zwierzostanu na sąsiadujących obszarach dworskich, gdyż szanowni sąsiedzi, wytłukłszy u siebie wszystko do nogi, stoją na granicach i puszczają psy w cudze knieje. A chociaż niejeden „Śpiewak“ lub „Zagraj“ zapłaci skórą za swego pana, to mimo tego o radykalnej obronie przeciw tego rodzaju napadom nie ma i mowy.

Gdyby ci, do których to należy, zażądali od kompetentów do dzierżawy polowań gminnych odpowiedniej kwalifikacyi łowieckiej — do czego mają prawo i obowiązek, gdyby takim panom ustanowiono z urzędu fachowych dozorców polowania, gdyby na przekroczenia łowieckie nie patrzano zawsze przez palce, gdyby wymagano kart na broń i nie wydawano ich lada komu — odpadłaby może niejednemu z dzisiejszych Nemrodów ochota do koziego mięsa i do flinty, dratwa i szydło nie byłyby może tak zaniedbane, a biedna zwierzyna nasza odetchnęłaby może nareszcie.

W pięknych i rozległych lasach, jakie rząd posiada w tutejszym powiecie, panują inne stosunki — choć od niedawna, bo dopiero od czasu, gdy rządzcą dobromilskiej kamery został p. Unger, prawdziwy myśliwy, i ujął w karby rozpuszczoną dawniej rządową służbę leśną. To też w rządowych lasach jest sporo sarn i dzików, a polowania dają zwykle ładne rezultaty Lecz i tu, jak zwykle, jest jedno „ale“. Z grzeczności, czy z obowiązku zapraszają zawsze pp. zarządzcy kameralni na polowania rządowe liczny zastęp myśliwych nie pierwszej jakości, rekrutujących się najczęściej z armii. A choć synom Marsa wrodzoną być powinna galanterya dla płci pięknej, to mimo tego niejedna c. k. koza znajdzie się na rozkładzie. Na szczęście panom tym, jak się zdaje, dużo więcej chodzi o piękne kostiumy myśliwskie, a szczególniej o obfity prowiant, aniżeli o dobrą broń i trafne strzelanie, to też dla zwierzyny nie są zbyt niebezpieczni, za co daj im Boże (jak mówią tutejsze dziady) „dobre zdrowie i długie panowanie“.

Po niesmaku, jaki budzić musi obraz naszych łowieckich stosunków, skreślony w pierwszej połowie niniejszej korespodencyi, z prawdziwą przyjemnością mogłem odsłonić i jaśniejszą stronę medalu.

Kończę, przesyłając za pośrednictwem „Łowca“ pobożne westchnienie do c. k. Władz, aby i na ciemną stronę raczyły już raz spuścić promień swej łaski i opieki.

A. P.

Sierakowce d. 28. stycznia 1896.

(Wspomnienie łowów).

Dnia 25. stycznia b. r. odbyło się w Bieńkowej Wiszni, majątku Andrzeja Hr. Fredry, polowanie w siedm strzelb. Kto znał te rewiry przed kilkoma laty, dla tego obecny wynik był miłą niespodzianką — od godziny $9^1/_2$ rano do 4-tej po południu wzięliśmy siedemnaście miotów a na rozkładzie znalazło się. 11 kozłów, 1 lis i 31 zajęcy. Wynik ten byłby mógł być jeszcze lepszym, gdyby nie to, że na wniosek prowadzącego to polowanie nadleśniczego pana Wróbla zaprzestano już około 4-tej po południu polowania, choć przy energicznym i znakomitym systemie, z jakim te łowy były prowadzone, mogliśmy wziąść śmiało jeszcze dwa lub trzy mioty.

Dodać tu należy, iż nie jestto pierwsze polowanie w tej kniei w bieżącym sezonie i że już przedtem w tych

samych miotach padło w tym roku przeszło 80 sztuk różnej zwierzyny.

Wogóle we wszystkich rewirach należących do dóbr Rudki — Nikłowice już od przeszłego roku zaznaczył się zwrot gwałtowny ku podniesieniu ubogiego przedtem zwierzostanu, a rezultaty z zeszłego i bieżącego sezonu są wymownymi dowodami tego zwrotu.

Obok lwiej części uznania, jaka z tego powodu przypada gościnnemu gospodarzowi i właścicielowi tych piękną przyszłość rokujących rewirów, hr. Andrzejowi Fredrze, nie można milczeniem pominąć zasług p. Wróbla, nadleśniczego tamtejszego, którego działalność jako znakomitego myśliwego i leśnika uderza na każdym kroku. Karma porozkładana wszędzie i obfitość sarn w każdym miocie, witają myśliwego zaraz u progu tej kniei. To też zrozumieli to myśliwi, że krwawić się musiały serca gospodarza i jego adjutanta, gdy ujrzeli karawan obwieszony tak starannie pielęgnowanemi wychowankami, i że postawili wniosek zaprzestania łowów. Choć skarżyć się gospodarz i sztab jego nie może na myśliwych, bo byli w naszem gronie tacy, co już od pierwszego miotu starali się dopomódz gospodarzowi i p. Wróblowi w pieczołowitości około zwierzyny — a dowodem takiego usposobienia myśliwskiego grona mógłby być stosunek pudeł do trafnych strzałów — lecz będąc z natury dyskretnym, wolę nie czynić tego zestawienia.

To są miłe wrażenia, jakie wynieśliśmy z kniei; nierównie milsze czekały nas jeszcze w gościnnych progach Bieńkowej Wiszni, lecz o tych wolę nie pisać, bojąc się stać banalnym i nie czując się na siłach, bym mógł dobrać właściwych słów i określeń.

A. P.

Lwów dnia 10. lutego 1896.

(Z Towarzystwa im. św. Huberta).

Zarząd Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie, z powodu przeprowadzenia zmian terytoryalnych po dorocznem Walnem Zgromadzeniu, na którem i decyzya dzierżawienia obszarów łowieckich na dalszy przeciąg czasu postanowioną została, dopiero obecnie, po zupełnem przeprowadzeniu i ustaleniu zwyż wspomnianych zmian, jest w możności zdać sprawę ze swych czynności.

Towarzystwo, dzierżawiące przedtem wszystkie obszary łowieckie dóbr fundacyi ś. p. Stanisława hr. Skarbka — których dzierżawa z dniem 15. września r. 1895. się skończyła — zadzierżawiło na dalszy przeciąg lat 10-ciu (z powodów od siebie niezawisłych) tylko następujące rewiry i obszary łowieckie: knieję Rozwadowską i Stulecką obszaru około 6000 morgów, prócz tego obszary pól i błót w Mikołajowie, Rozwadowie, Ujściu i Nadiatyczach.

W miejsce postradanych obszarów łowieckich w dobrach fundacyi, wydzierżawiło Towarzystwo następujące rewiry: w powiecie kołomyjskim Turkę 3.500 morgów obszaru dworskiego, w powiecie samborskim Barańczyce 760 morgów obszaru dworskiego, Chlewiska 450 morgów obszaru dworskiego i w powiecie lwowskim Pustomyty 820 morgów obszaru dworskiego. W ogóle posiada Towarzystwo obecnie rewirów kniejowych 8, wynoszących razem do 22.500 morgów obszaru (wliczając rewir górski Smorze i Klimiec, w którym tego sezonu polowano).

Prócz tego ma Towarzystwo rewirów luźnych 5. (do polowań z wyżłem) pól, łąk, błót i krzaków, wynoszących razem do 20.000 morgów obszaru, w których mieszczą się przeważnie zadzierżawione obszary gminne, w okolicy Lwowa położone, jako to: Zniesienie, Malechów, Laszki, Sroki, Prusy, Lesienice, Doroszów wielki i mały, Kulików, Koszelów, Kościejów, Kleparów z enklawą miejską Nadycze, Kulparków, Sokolniki, Nagorzany, Sołonka wielka i mała i Porszna, nadto pola łąki i błota naddniestrzańskie gmin Werynia, Rozwadowa, Nadiatycz i Ujścia.

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem dnia 25. maja 1895. wybrano do zarządu: prezesem Władysława Godowskiego zastępcą prezesa Dr. Emila Dunikowskiego, sekretarzem Władysława Horwatha, skarbnikiem Alfreda Dzikowskiego. Do Wydziału weszli jako łowczowie rewirów: Adam Szczawiński, Tadeusz Krumbolz, Marcin Hillich, Aleksander Bieniecki, Stanisław Piegłowski, Franciszek Latynik, Franciszek Kinelski, Władysław Ostrowski, Mikołaj Niedźwiecki, Dr. Tadeusz Krobicki, Dr. Aleksander Małaczyński, Kornel Dyduszyński, Józef Kostkiewicz i Edward Nahlik.

Członków czynnych liczy obecnie Towarzystwo 71. Po ukonstytuowaniu się, Wydział Towarzystwa — starając się przedewszystkiem stać wiernie na straży przyjętych na się statutem obowiązków racyonalnej gospodarki łowieckiej, a tem bardziej pobudzony do tego wezwaniem w „Łowcu“ jednego z seniorów naszego łowiectwa, hr. Leopolda Starzeńskiego, — postanowił zaraz podczas pierwszych swoich posiedzeń oszczędzać o ile możności zwierzynę, w skutek ciężkiej zimowli zdziesiątkowaną. W myśl tego zniesiono pięć programem przepisanych polowań kniejowych, i ograniczono polowania luźne do dnia 1. stycznia b. r. Nadto sprowadził Wydział 40 par kuropatw znacznym kosztem w zamiarze rozpłodu tego ptactwa w rewirach luźnych, i zarządził tępienie lisów trutką przez całą zimę, z pomyślnym skutkiem, a na wiosnę odstrzeliwanie ptactwa drapieżnego przy użyciu puhacza i na gniazdach.

Czy i o ile usiłowania Towarzystwa naszego pomyślny odniosą skutek w obec rozwielmożnionego kłusownictwa — trudno przewidzieć. Wszelkie klęski w zwierzostanie można z czasem powetować, lecz klęski ciągłe i systematycznie przez kłusowników zadawane, są szczerbą, która nie zawsze da się załatać.

W roku zeszłym czterech kłusowników oddała straż Towarzystwa w ręce władzy. Lecz iluż to na uczynku pochwycić się nie da! Każdy rewir Towarzystwa posiada dozorcę, a nawet kilku, a przecież ustrzedz się trudno od szkód kłusowników, bo niedostatecznem jest poparcie władz i zbyt łagodne ocenianie winy w stosunku do ogromu szkody.

Sezon polowań kniejowych już skończony, należy więc i o nich wspomnieć. Towarzystwo, zmniejszywszy ilość programem przepisanych polowań, odczuło tem bardziej zeszłoroczną klęskę w zwierzostanach. Szczególnie w rewirach fundacyi Skarbkowskiej mało było zwierza; strzelano na polowaniu zaledwie po kilkanaście zajęcy, kilka rogaczy i lisów — a nawet obfite dawniej w dziki knieje Skarbkowskie, gdzie w zeszłym sezonie 56 sztuk ubito, zaledwie 2 sztuki na rozkład dostarczyły.

Polowanie górskie w Smorzu tożsamo się nie powiodło, niedźwiedzia wcale nie było, a jelenie wcześniej niż zwykle wyszły za granicę węgierską na rykowisko. Głuszców zato ubito 7 na tokowisku za Żabiem. Tylko w Turce, nowo zadzierżawionym rewirze, 2 polowania z pomyślniejszym odbyły się rezultatem; na pierwszem ubito w jednym dniu w 20. strzelb 5 rogaczy, 4 lisy i 70 zajęcy, na drugiem w jednym dniu w 22. strzelb 11 rogaczy, 2 lisy i 81 zajęcy. Lecz i tam rezultaty, w porównaniu do dawnej tradycyi tego rewiru, za nieznaczne uważać należy.

Do najbardziej udałych polowań Towarzystwa można w tym sezonie zaliczyć polowania błotne na dubelty i kszyki, które strzelano — jak dawno nie bywało — setkami.

Z powodu, że dotychczas relacye łowieckie członków Towarzystwa z polowań luźnych nie wpłynęły do Zarządu Towarzystwa, które dorocznie przed Walnem Zgromadzeniem dopiero składane bywają, przeto wykaz ubitej zwierzyny obecnie przedłożonym być nie może.

Pod względem finansowym stan Towarzystwa pomimo zmian terytoryalnych i przy zdwojonych wydatkach, które przedewszystkiem dzięki staraniom skarbnika Towarzystwa p. Dzikowskiego zostały w zupełności pokryte, jako całkiem pomyślny uważać należy, zwłaszcza, że i bilans kasy znaczne wykazuje nadwyżki.

Z Zarządu Towarzystwa myśl. im. św. Huberta we Lwowie.

Horvath. *W. Godowski.*

Woziłów w styczniu 1896.

(„Towarzystwo myśliwych w Bukaczowcach").

Tegoroczne nasze polowanie jesienne — jeśli je jeszcze jesiennem nazwać można — odbyło się dopiero w drugiej połowie listopada i trwało dni cztery.

Bardzo mała ilość słonek i inne względy administracyjne były powodem tak późno oznaczonego terminu. Zwykle bowiem pierwsze polowanie naszego towarzystwa w październiku odbywać się powinno. Nie nęciło też ono myśliwego już tym urokiem, jaki nam daje knieja jesienna, gdy ciągnąca lotem błyskawicy przez linię słonka, lub pięknymi rogami uwieńczony rogacz, podwaja zapał i energię każdego z myśliwych.

Polowaliśmy tedy w piętnaście strzelb od 18. do 21. listopada włącznie. — Pogoda sprzyjała nam nie źle, a ostatniego dnia nawet o tyle śnieg ziemię pokrył, że prawie biało było w kniei; ogromna jednak odległość kniei od naszej kwatery, szkaradna droga i bezdenne błota na znanych wszystkim naszych drogach gminnych, — krótkość dnia wreszcie przy końcu listopada, bardzo skracały każdorazowy dzień polowania i zmniejszały dotkliwie ilość branych miotów.

Pomimo tego jednak zabiliśmy: 2 dziki, 9 rogaczy, 8 lisów, 59 zajęcy i 2 jarząbki, razem sztuk 80, a podnieść muszę, że strzałów padło zaledwie 155. — Stosunek więc trafnych do strzałów chybionych jest bardzo korzystnym. a mając przez towarzyszy mi polecony obowiązek notowania i obrachowywania strzałów, twierdzić mogę stanowczo, że co najwyżej o kilka omylić się mogłem.

Jakżeż jednak przykro przyznać się do tego, że z tej małej ilości strzałów chybnych, część dosyć znaczna była właśnie strzałów nieszczęśliwych do dzików, czego najlepszym dowodem był miot, w którym około 40 sztuk dzików wyszło w kilku partyach na myśliwych, a po tyralierce strzałów, gdyśmy zeszli ze stanowisk, — z niedowierzaniem doszliśmy do przekonania, że ani jedna sztuka nie padła. Niestety! i podpisany na kroków kilkanaście darował życie całkiem niepotrzebnie małemu warchlakowi. Kilka sztuk bardzo silnie postrzelonych i farbujących z powodu braku śniegu i wielkich gąszczy śledzić i dojść było niepodobna. Źle także w tym miocie poprowadzona nagonka, przerwawszy się w jednem miejscu, dozwoliła cofnąć się kilkunastu sztukom, które potem, pokazawszy się przez chwilę z daleka Stanisławowi Piegłowskiemu, stojącemu na flance, uszły szczęśliwie bez strzału.

W ogóle ilość dzików na dzierżawionym przez nas obszarze kniei Bukaczowieckich jest bardzo znaczna i z wielką pewnością utrzymywać mogę, że mamy ich w tej kniei do stu sztuk. W kilku bowiem innych miotach, także po kilkanaście sztuk dzików spotykaliśmy, które swoją drogą, zawarłszy widocznie kartel ze źle najczęściej idącą nagonką, od strzałów naszych się wykręcały. Wtedy to zawsze z zazdrością wspominamy o nagonce Lisowickiej, która (co powszechnie wiadomo), tak się nadzwyczajnie w kniei porusza.

Stan sarn i zajęcy — jak to z radością skonstatowaliśmy na polowaniu — mimo tak strasznej zeszłorocznej zimy, która klęskę w zwierzostanie całego kraju wyrządziła, — jest u nas lepszy, aniżeli się spodziewać było można; bardzo bym jednak — przykładem i przezornością Lisowczyków zachęcony — popierał i u nas myśl strzelania tylko kulami do rogaczy, to bowiem z pewnością by na podniesienie stanu sam w naszej kniei dodatnio wpłynęło.

Kończąc niniejszą korespondencyę, dla której o gościnność w łamach „Łowca" śmiem prosić, — zaznaczyć muszę z przyjemnością, że Towarzystwo nasze pomyślnie się rozwija, stan zwierzyny w kniei stale się podnosi, mimo nie wielu sprzyjających ku temu okoliczności, że wreszcie każdy z towarzyszy coraz więcej chwil miłych i swobodnych w kniei Bukaczowieckiej i wesołem naszem kółku myśliwskiem spędzonych w pamięci zachowuje.

Marceli Bogdanowicz
sekretarz towarzystwa.

Hanaczówka (pow. Przemyślany), d. 28. stycznia.

(Z polowań.)

W okolicy naszej, a nawet prawie w całym powiecie, po tak okropnej zeszłorocznej klęsce w zwierzostanie, polowania z ostatniego sezonu wypadają z bardzo smutnymi rezultatami, sarn bowiem mało, zajęcy również nie wiele.

Dnia 9. b. m. w Chlebowicach Świerskich u Wgo Tyszkowskiego w 9 strzelb ubito zaledwo 3 zające, mieliśmy jednak wielce drastyczny, a zarazem zabawny epizod.

Gdyśmy siadali na sanki w drodze do lasu, oznajmia nam nasz gospodarz, że wczoraj widziano dziki w jego kniei, lecz tropiciele zaraportowali przed chwilą, iż musiały wyjść, bo niema ani śladu. Na to zrobiłem uwagę, że dziki przychodne, zdrożone, musiały z wieczora w miejscu pożerować i zaledz w tym samym miocie, a że śnieg gruby całą noc sypał, więc w miocie być mogą. Ponieważ mało z myśliwych miało kule, a dziki według twierdzenia gospodarza niepewne, przeto wzięliśmy miot na zające, potem zaraz obok drugi.

Mnie postawiono w dole na halawce, skąd mogłem widzieć tylko trzech myśliwych na lewo. Cisza — nagonki nie słychać — wreszcie ruszyła; przed nami miot z zapustem krzaczkowatym, a że się ciągnie w górę, przeto każdy widzi przed sobą, co się dzieje w miocie i na linii, wyjąwszy niżej podpisanego, jako stojącego w dole. Po kwadransie owej ciszy zauważyłem jakieś nerwowe ruchy u mego sąsiada, starego już myśliwego, którego pierwszy raz miałem przyjemność spotkać. Niepokój sąsiada zainteresował mnie mocno, lecz wierny regule Patrona naszego, stoję jak posąg na stanowisku, wodząc oczami za mym sąsiadem. Wtem widzę, jak tenże zbiega ze stanowiska i o ile mu siły i wiek dozwalają, biegnie linią ku trzeciemu. Zrównawszy się z są-

siadem, giestykulują obaj, wreszcie puszczają się pędem i gubią mi się z oczu poza pagórkiem, zostawiając mnie w zdumieniu i różnorodnych domysłach, co się stać mogło. Po kilku minutach słyszę strzały, a za chwilkę widzę owych Panów wracających na swe stanowiska i pudłujących dwa zające, trzeciemu zaś, że śmiał pomiędzy obydwóch pójść, wspólnie troszkę krwi upuścili.

Doczekawszy się wreszcie końca miotu, dowiaduję się, że trzy dziki, idąc na sztych na hr. Romera, stanęły w deberce o 100 kroków, pokazując mu tylko trzy zbite w kupkę głowy. Wstrzymując nawet oddech, by ich nie spłoszyć, czeka hrabia, ażeby napierająca nagonka wyparła je z debry i i w tej chwili obaj wzmiankowani już Nemrodzi podbiegli, by na 100 kroków cztery razy śrutem strzeliwszy, chyba dziki spłoszyć, co się im też wybornie udało. W jaki jednak humor hr. Romera wprawili, to najlepiej każdy z myśliwych osądzić potrafi.

Dnia 15. b. m. w Świerzu u Konstantego hr. Romera polowaliśmy w 7 strzelb, a mimo, że przerzucaliśmy się daleko z miotu w miot i wzięliśmy tylko kilka miotów, a przytem i pudeł niebrakło, ubiliśmy przecież 5 rogaczy, 10 zajęcy i lisa. Zauważyliśmy, że stosunek rogaczy do sarn był za wysoki, bo strzelano jeszcze do trzech rogaczy, lecz chybiono. Gospodarz sam do rogaczy nie strzelał, co widząc niżej podpisany, zabiwszy w pierwszych dwóch miotach dwa, trzeciego bez strzału przepuścił.

Znam tę knieję, jako sąsiadujący z nią przez dwanaście lat. Przed kilku laty rogacz tam był rzadkością, zając gościem, bo na nie czatował raubszyc i siłki. Dopiero od czasu, jak hr. Romer ten majątek objął, z każdym rokiem powiększa się stan zwierzyny i co rok lepsze polowanie. Stwierdza się więc na hr. Romerze przysłowie, że: trud i praca zawsze wzbogaca.

Dnia 25. b. m. w Ostałowicach u Wgo Padlewskiego, w kniei od dwóch lat oszczędzanej, padło zaledwo 16 zajęcy. Nie szczególny to rezultat, lecz jak słyszę w okolicy, w niektórych tu miejscach padało na polowaniu 3—6 zajęcy. W takich miejscach, sądzę, byłoby bardzo wskazanem zapauzować bodaj rok, jeżeli nie dłużej.

Mieczysław Jaxa Rożen.

Makuniów, dn. 14. lutego 1896.

(Lisia bezczelność).

Znaną jest nam wszystkim bezczelność mykiciego rodu. Wspomniał o niej w grudniowym numerze „Łowca“ wielce szanowny pan Teofil Żurowski w korespondencyi pod tytułem: „Na lisa w stodole z nagonką“. Przy końcu swego artykułu pisze szanowny korespondent: „A teraz śmiało zapytać się mogę kolegów myśliwych, kto z was dał polowanie na lisa w stodole z nagonką“, i t. d.; na to ja odpowiem: „Dzisiaj polowałem na lisa w stodole z nagonką — prawie analogicznie tak samo jakto w Hawłowicach miejsce miało.

Kilka dni temu po dwutygodniowej nieobecności wróciłem do domu i dowiedziałem się od służby folwarcznej, że lisa kilka razy na gruncie widziano, a nawet rządca chciał go raz zastrzelić, ale mykita uciekł dziurą w płocie nim mu strzelbę przyniesiono.

Dziś rano przysyła rządca do mnie parobka, że lis na gruncie. Biorę buty, strzelbę — przychodzę, powiadają, że lis nie uciekł — siedzi na bobie pod szopą. Każę zamknąć bramę gumna, nagonkę z fornali, którzy bób cepami młócili, posyłam od strony płotu do stodoły, sam zaś staję ze strzelbą na przeciwnej stronie gumna nad dziurą w płocie, którą już raz winowajca uciekał. Przedemną od strony płotu stała sterta, tak, że nie mogłem widzieć co się w szopie dzieje. Wtem krzyk w stodole i mykita sadzi do mnie prosto na sztych między płotem a stertą. Składam się... ale strzelać nie mogę! Parobcy, jak to zwykle nasi ludzie, zobaczywszy zwierza, stracili przytomność i gonią za nim prosto do mnie. Cofnęli się wprawdzie zaraz, ale już zapóźno! Lis, nie wiem, czy już zakosztował kiedy strzelby, czym mu się może z twarzy lub postawy nie podobał — zwrócił się — wpadł napowrót pod szopę między parobków i poniósł śmierć na miejscu... od cepów.

Zabity lis należał również, jak i hawłowicki, do piękniejszej połowy rodu mykitów i nie bał się używać rozkosznego dolce farniente po zjedzonych kurach i kaczkach, obok będącej w ruchu maszyny i młócących cepami ludzi.

Albert Mniszek.

Sprawozdania łowieckie.

Z Galicyi.

— W Germakówce, dobrach hr. Władysława Baworowskiego, odbyło się w dniach 27., 28., 29. i 30. stycznia br. polowanie, jak w tym roku nadzwyczajne.

Zdawało się, że po klęsce, jaka zeszłej zimy spadła na zwierzostany podolskie, wynik tych łowów będzie w porównaniu do świetnych poprzednich znacznie gorszy. Tymczasem różnica okazała się nie tak wielka. Padło 10 dzików, 19 rogaczy, 2 lisy i 564 zajęcy.

Zawdzięczać to należy wzorowemu pielęgnowaniu zwierzyny, znakomitemu kierownictwu łowów, szczęśliwemu położeniu kniei i tej okoliczności, że zawsze prawie połowa miotów pozostaje nie brana — w rezerwie; więc też i do rozmnoży pozostaje więcej zwierzyny, niż w kniejach do dna przegonionych.

Mieczysław Konopacki.

— W Ulicku, u p. Stefana Iršaya, polowaliśmy dnia 23. i 24. stycznia w 12 strzelb; padło 2 rogacze, 2 lisy i 127 zajęcy.

— W Lipinkach, własności p. Stefana Irsaya odbyło się w dniu 28. stycznia w dziewięć strzelb polowanie, na którem padło 3 lisy, 9 rogaczy i 95 zajęcy na 219 strzałów. W trzystumorgowej kniei plon to znakomity.

Gospodarz sam, nie polując, poświęcał się cały swoim gościom, prowadził oba polowania z wojskowym porządkiem i prawdziwą znajomością rzeczy, to też od nas uczestników tej pięknej zabawy na szczere uznanie i serdeczne Bóg zapłać zasłużył. *Albert Mniszek.*

— W Bieńkowej Wiszni i w Nikłowicach, majątkach hr. Andrzeja Fredry, padło w ubiegłym sezonie polowań: dzików warchlaków 2, rogaczy 16, lisów 24, zajęcy 124, kuropatw, przepiórek i chruścieli 68, kszyków i dubeltów 16, kaczek 21, razem sztuk 269.

Ze szkodników ubito: psów 10, kotów 16, jastrzębi 25, wron i srok 76, razem 127 sztuk.

Jakkolwiek ilość zwierzyny w powyższych kniejach znacznie się zwiększyła, nie jest to jeszcze ten rezultat,

jaki być powinien, bo ze dwadzieścia kilka miotów zostało nie spolowanych. Zostaną one na rok przyszły. Andrzej hr. Fredro, jako zamiłowany myśliwy, nie szczędzi trudów i kosztu w podniesieniu stanu zwierzyny, jednak przychodzi mu to z trudnością, gdyż obszary lasów i pól B. Wiszni i Nikłowic mają niektóre takie sąsiedztwa, gdzie polowanie odbywa się na kuchnię, a niższej straży leśnej jest powierzone i gdzie kłusownicy najlepszą część zwierzyny wybierają.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy w takich warunkach nie byłoby lepiej polowanie swoje oddać sąsiadowi-myśliwemu pod warunkiem dostarczenia pewnej ilości zwierzyny? Tym sposobem nie traciłby właściciel nic, owszem stan zwierzyny mógłby się poprawić, uniknąłby nadużyć i zrobiłby sąsiadowi myśliwemu wielką przyjemność.

Nadmieniam w końcu, że jakkolwiek wiosna, lato i jesień były sprzyjające dla ptactwa i zajęcy, jednych i drugich mało. Zato zima tegoroczna dotychczas dla zwierzyny bardzo dobra, co daj Boże do końca. *F. J. Wróbel.*

— W Muszkatowcach i Turylczu, u p. Albina Słoneckiego, odbyło się w dniach 30. i 31. stycznia polowanie, na którem ubito w jedenaście strzelb 102 zajęcy, 12 kozłów, 6 dzików i 1 lisa. W obu tych dniach szalał wicher tak silny, że w przejeździe z jednego rewiru na drugi, wywrócił sanie z trzema myśliwymi.

— W lasach Majdańskich, w okolicy Stanisławowa, odbyło się d. 25. grudnia z r. polowanie, na którem oprócz drobniejszej zwierzyny, padł wspaniały jeleń, ubity przez p. Wacława Popiela.

— W Magdalence, u pp. Józefów Skolimowskich, odbyło się d. 13. stycznia polowanie, na którem ubito 2 rogacze, 30 zajęcy i 5 lisów.

Z Królestwa Polskiego.

W lasach dóbr Włodawskich, u hr. Augusta Zamoyskiego, odbyło się w dniach 14, 15., 16. i 17. stycznia wielkie polowanie. Do grona myśliwych należeli ks. Maciej Radziwiłł, hr. Ksawery Branicki, hr. Stefan Zamoyski, ks. Zdzisław Lubomrski, hr. Jan Zamoyski, hr. Juliusz Tarnowski, hr. August Krasicki, hr. Adam Zamoyski. Dziennie brało się 14—16 miotów. Ogólny rezultat był: 14 dzików, 32 rogaczy, 10 lisów, 390 zajęcy, razem sztuk 450.

Królem polowania był hr. Ksawery Branicki, który zastrzelił 4 dziki, 4 rogacze, 4 lisy i 50 zajęcy.

— W Maciejowicach, u hr. Zamoyskiego, polowaliśmy w dniach 21., 22., 23. i 24. stycznia. Obecni byli ks. Maciej Radziwiłł, hr. Zdzisław Zamoyski, hr. Ksawery Branicki, hr. August Zamoyski, hr. Jan Zamoyski, książę Zdzisław Lubomirski, hr. Juliusz Tarnowski, hr. Stanisław Zamoyski, p. Jan Stolzman i hr. August Krasicki. Ogółem padło: 1 dzik, 20 rogaczy, 2 jastrzębie, 2 cietrzewie, 3 kuropatwy i 868 zajęcy.

Królem łowów był hr. August Zamoyski, który zastrzelił 2 cietrzewie, 2 kuropatwy, 5 rogaczy i 100 zajęcy.

A. Krasicki.

— W Krzelowie, u Margrabiego Wielopolskiego, polowano w d. 7. i 8. stycznia w 14 strzelb. Padło 10 rogaczy, 380 zajęcy, 6 lisów, 43 kuropatw, 1 sojka, razem sztuk 440. Królem polowania był Władysław hr. Potocki, który ubił 58 sztuk.

W Książu Wielkim, u margrabiego Wielopolskiego w d. 9. i 10 stycznia zabito: 2 lisy, 7 rogaczy, 161 zajęcy. Królem polowania był hr Roman Morstin.

— W Chrząstowie, u hr. Rodryga Potockiego, w ciągu dwóch dni polowania padło: 12 rogaczy, 182 zajęcy, cietrzew i kuropatwa.

— W Wilanowskich dobrach polowano w d. 30. bm. w drugiej połowie rewiru leśnego Chojnów. Pomimo okropnej, dżdżystej i wietrznej pogody, w 9 strzelb zabito: 2 dziki, 3 lisy, 10 rogaczy, 123 zajęcy i sowę. Było to już ostatnie polowanie w tym sezonie.

— W Konopnicy, w pow. wieluńskim, u p. Henryka Kozarskiego, w d. 15. b. m. w 14 strzelb zabito 15 zajęcy.

— W Mokrzu Szlacheckim, w pow. wieluńskim, u p. Stanisława Jakowickiego, w d. 14. b. m. w 10 strzelb zabito 82 zajęcy i 14 kuropatw.

— W Walichnowach, w pow. wieluńskim, u p. Włodzimierza Kręskiego, w dniu 16. b. m. polowano w 12 strzelb i zabito 95 zajęcy i 6 kuropatw.

— We Włoszczowie, w gub. kieleckiej, u p. Serginsza Niemojowskiego w d. 16. b. m. odbyło się polowanie w 22 strzelb. W trzech miotach zabito 120 zajęcy, a w tem jednego bielaka. W jednym miocie specyalnie na jelenie ubito 2 rogacze, a w jednym miocie sarnim trzy kozły. Jelenie, rzadkie w tych stronach, wytknęły na wybornych myśliwych pp. Bolesława Skórzewskiego i hr. A. S. Potockiego i każdy z nich swoją sztukę położył na miejscu.

— W Zbijewie, w pow. włocławskim, u pp. Zaborowskich, w d. 16. b. m. odbyło się polowanie, na którem w jednym miocie leśnym i w czterech kotłach ubito 2 rogacze i 60 zajęcy. Zauważano pewien postęp w zwierzostanie, przed pięciu bowiem laty na tej samej przestrzeni nie zabijano więcej jak 12—15 zajęcy.

— W Golinie, w pow. konińskim, u p. Zelawskiego, w 6 strzelb, pomimo mgły i niepogody, ubito 3 rogacze i 70 zajęcy. Zauważono znaczną ilość kuropatw, które właściciel starannie pielęgnuje i obficie żywi podczas zimy.

— W Skępem, w pow. lipnowskim, u pp. Zielińskich, w dniach 16., 17., i 18. b. m. w 9 strzelb ubito: 12 lisów, 308 zajęcy i 3 kuropatwy. Skonstatowano wogóle pomyślny zwierzostan.

— W Szpetalu, w pow. lipnowskim, w d. 18. bm. u p. Zdzisława Rutkowskiego, w 9 strzelb ubito: lisa, 141 zajęcy i 1 kuropatwę. Zwierzostan znaleziono wyborny, polowano tylko pół dnia.

— W Karnkowie, w pow. lipnowskim, u p. Ignacego Karnkowskiego, polowano w d. 20. b. m. w 15 strzelb i ubito: 172 zajęcy i 1 kuropatwę. Królem polowania był p. K. Zieliński.

— W Rudzie Maleniecikiej, u hr. Seweryna Jezierskiego, w d. 7. i 8. stycznia zabito 170 zajęcy, 4 lisy, 11, rogaczy i 2 cietrzewie.

— W Ruchnie, w pow. węgrowskim, u hr. Stanisława Łubieńskiego, polowano w d. 13. i 14. bm. w 16 strzelb i ubito 7 kozłów, 267 zajęcy 20 bażantów. Królem polowania był hr. Kazimierz Krasiński.

— W Przeździatce, u p. Hirszmana w dniu 16. i 17. b. m., polowano w 18 strzelb i ubito: 5 lisów, 12 kozłów i 420 zajęcy. Królem polowania był p. Władysław Ordęga.

— W Pawłowicach pod Błoniem, u dra Brzezińkiego, w d. 15. i 16. b. m. polowano w 14 strzelb i pomimo zadymki zabito: 156 zajęcy i 17 kuropatw.

— W Męskiej Woli, w pow. sieradzkim, u pp. Siemiątkowskich w d. 13. i 14. b. m. ubito 3 dziki, 170 zajęcy i 3 cietrzewie.

— W Radliczycach, w pow. błońskim, u p. Kisielnickiego w d. 16. b. m. w 8 strzelb ubito 128 zajęcy i 4 kuropatwy.

— W Kryłowie, w pow. hrubieszowskim, u p. Antoniego Horodyńskiego, w d. 10. b. m. odbyło się polowanie w 10 strzelb, na którem ubito: 2 dziki, 3 lisy, 2 kozły i 82 zające.

KRONIKA.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego odbył w ciągu bm. dwa posiedzenia. Głównym przedmiotem obrad była sprawa reorganizacyi Towarzystwa i potrzeba ożywienia jego czynności, wypływająca bardzo naturalnie z żywszego zajęcia się sprawami łowieckiemi w kraju z powodu rozpraw o ustawie łowieckiej w sejmie i uchwalenia nowego projektu ustawy.

Na podstawie wniosków, wypracowanych przez referenta wybranego ad hoc subkomitetu, p. Ordynata Golejewskiego-Czarkowskiego, postanowił Wydział: 1) przeprowadzić niezbędne zmiany w statucie Towarzystwa; 2) powołać w całym kraju do współdziałania nowych delegatów na pewne okręgi myśliwskie; 3) wydać specyalną instrukcyę, określającą zakres działania delegatów; 4) podzielić w łonie samego Wydziału czynności na sześć referatów specyalnych, a mianowicie: a) referat „Łowca“, b) referat delegatów i ich czynności, c) referat statystyki łowieckiej, d) referat stanu członków Towarzystwa i ich zaległości, e) referat praktyki łowieckiej sprawozdań dawanych przez Towarzystwo władzom, f) referat finansowy.

W pierwszych dniach marca odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie celem ścisłego sformułowania projektu reorganizacyi Towarzystwa, a po sankcyonowaniu ustawy zwołane zostanie Walne Zgromadzenie, któremu sprawozdanie w tym przedmiocie i wniosek zmiany statutów do uchwalenia przedłożone zostaną.

Nowa ustawa, skoro jej najwyższa sankcya udzieloną zostanie, wprowadzi pod niejednym względem zmiany w dotychczasowych stosunkach łowieckich, uporządkuje je i ulepszy — to niewątpliwe — ale wymagać będzie także dobrej znajomości zawartych w niej przepisów i czujności, ażeby wydać się mające dalsze rozporządzenia rządowe i wykonywanie ustawy w praktyce nie odbiegały od zasad przewodnich i ducha ustawy. Powinno być tedy ambicyą Towarzystwa łowieckiego, iżby w tych sprawach i przez władze i przez myśliwych uznane za instytucyę fachową, interesa łowiectwa jak najwierniej przedstawiało i orędowało.

Okoliczności te skłonią niewątpliwie członków Towarzystwa, iż w najbliższem Walnem Zgromadzeniu jak najliczniejszy wezmą udział i przyczynią się do przeprowadzenia pożytecznych w Towarzystwie reform.

Wydział Towarzystwa uregulował także sprawę wydawnictwa „Łowca“ na przyszłość w ten sposób, iż byt jego jest zapewnionym. Chcąc jednakże wydawnictwo doprowadzić do zupełnego ładu, apeluje do szanownych członków Towarzystwa, ażeby i oni ze swej strony obowiązki swe gorliwiej spełniali, tak pod względem regularnego uiszczania rocznych wkładek jako też zasilania Redakcyi „Łowca“ wiadomościami ze świata łowieckiego.

Ospałość gubi wszystkie sprawy — choćby najzacniejsze. To też Wydział Towarzystwa, rozpocząwszy od siebie, powołuje drużynę myśliwską do życia i do czujności przy regulowaniu spraw, które ją najbliżej obchodzą.

Chwytanie żywych orangutanow, którymi zoologiczne ogrody i menażerye się zaopatrują, nie należy do łatwych zadań. Kapitan H. Storm, który od wielu lat dostawą rozmaitych zwierząt z Celebes, Sumatry i Borneo się zajmuje, taką podaje o tem wiadomość.

Dżakowie, krajowcy wyspy Borneo, usiłują najprzód orangutana zapędzić na odosobnione wolno stojące drzewo, które potem gromadnie otaczają. Brak drzew w pobliżu i to hałaśliwe zebranie ludzi w około wstrzymuje orangutana od usiłowań ucieczki, tem bardziej, że Dżakowie rozpalają na około ognie, których się orangutan lęka. Po dwóch dniach zaczyna orangutanowi dokuczać głód i pragnienie. Wówczas wyciskają Dżakowie sok z trzciny cukrowej i z rośliny „tuba“, zawierającej w korzeniu i łodydze sok mleczny, który odurza zwierzęta i człowieka, a w większej ilości wypity zabija. Otóż mieszaninę taką w naczyniu wraz z kilkoma świeżymi owocami zawieszają na jednej z niższych gałęzi drzewa, na które orangutan się schronił. Śmiałka, który naczynie zawiesza, podkurzają obficie dymem, aby go od napadu małpy ochronić.

Skoro już naczynie wisi na drzewie, gaszą Dżakowie ognie i kryją się w pobliskie krzaki. Orangutan, ośmielony ciszą, spuszcza się ku gałęzi, zjada podsunięte owoce i wypija chciwie zaprawiony sok. Skutek działania „tuby“ pojawia się w krótkim czasie; już w pół godziny jest małpa tak pijaną, że ledwie się trzyma na drzewie. Jeżeli porcya była za duża, to orangutan traci przytomność, spada z drzewa i zazwyczaj kaleczy się ciężko. Tego nie pragną wcale Dżakowie; najpożądańszem jest dla nich, jeśli orangutan jest tylko dobrze podchmielony, ale umie się jeszcze między gałęziami utrzymać. Wtedy podcinają Dżakowie drzewo i w chwili, gdy orangutan wraz z drzewem na ziemię padnie, bryzgają mu w oczy ostrym wywarem pieprzu, który go oślepia. Tak ubezwładnionego krępują i wsadzają do klatki. Tu dopiero dostaje orangutan kilka porządnych tuszów, które go przyprowadzają do przytomności i pozwalają oczy otworzyć — lecz w niewoli.

Już po 24 godzinach zachowuje się złowiony orangutan spokojnie i spożywa podawane mu owoce i ryż gotowany. Lecz „tuba“ pociąga za sobą także „katzenjammer“, a w szczególności biegunkę uporczywą, na którą niejeden schwytany orangutan ginie. Dlatego też Dżakowie starają się złowioną małpę jak najrychlej sprzedać.

Wystawa rogów urządzoną będzie w marcu b. r. we Wiedniu staraniem niższo-austryackiego Towarzystwa łowieckiego. Dopuszczone na wystawę są wieńce jeleni i danieli, parostki kozłów, rożki kozic i muflonów, pochodzące ze zwierząt, ubitych czyto w zwierzyńcach, czy w wolnej kniei w obrębie Niższej Austryi, począwszy od r. 1890.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła

za pobraniem pocztą lub koleją niżej podane **nasiona leśne.** — Cena za 1 funt — 50 dkgr.:

Jodła 80 kr., modrzew 60, sosna zwyczajna 1·40, sosna czarna 1·60, świerk 75, akacya i olcha po 30, głóg, jasion i jarząb po 20, brzoza, jawor, klon i orzech amerykański po 25, a wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10,000.000 **sadzonek leśnych** i 100.000 **drzew parkowych, krzewów** i **roślin pnących** w stu rozmaitych gatunkach.

Cennik na żądanie odwrotną pocztą.

Setery Irlandzkie

będą do nabycia z końcem maja.

Zamówienia przyjmuje tylko do połowy kwietnia

ANTONI TÖPFFER

leśniczy w RAKOWEJ

o. p. NADYBY-WOJUTYCZE.

Fabryka

Główny Magazyn Broni Przyborów myśliwskich łowieckich

Alfreda Dzikowskiego

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1.

poleca na sezon polowań

najznakomitszą Broń myśliwską własnego wyrobu

jakoteż najsłynniejszych fabryk angielskich, amerykańskich, francuskich, belgijskich, czeskich i niemieckich,

którychto jedyne zastępstwo dla Galicyi posiada

mianowicie:

Wrigtha w Birmingham
Colta w Londynie
Schmidt & Wesson w Londynie
Kanka-Kanka w Ameryce
Henric Piepera w Liege
A. Francottego w Liege
Rouge Fis w Liege
Collatha w Frankfurcie
Dreysego w Soemmerda

JEDYNY SKŁAD FABRYCZNY

Łusek nabojowych i Ładunków ostrych

akcyjnego Tow. w Pradze

sprzedaż hurtowna i drobiazgowa.

Olbrzymi wybór wszelkich przyborów myśliwskich, do konnej jazdy i szermierki.

C. k. sprzedaż wszystkich gatunków

Prochu strzelniczego.

Śrut twardy angielski.

Własna pracownia rusznikarska, wyszczególniona na wszystkich wystawach dyplomami i medalami przez Wys. c. k. Ministerstwo handlu, przyjmuje wszelkie w zakres rusznikarstwa wchodzące roboty, i wykonuje takowe z wszelką dokładnością i gruntowną znajomością — po cenach umiarkowanych.

Ilustrowane cenniki na żądanie bezpłatnie.

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

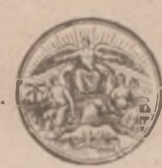
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Dyrekcya.



Za doborową broń

MEDAL SREBRNY.



Pracownia rusznikarska

W. SZADKOWSKI & S. KOPCZYŃSKI

we Lwowie, pl. Bernardyński l. 1

poleca swoją

wypróbowaną broń myśliwską

wszelkich systemów.

ROGACZE

świeżo strzelane i czysto wypatroszone

za każdą ilość, **bez poprzedniego porozumienia,** płaci się do 15. stycznia po **50** ct., od 16. stycznia do końca lutego po **55** ct. za kilogram.

REHMAN & HENDRICH

Kraków (Sukiennice).

Dziki i zające kupują za poprzedniem porozumieniem.

Sekretarz i Skarbnik gal Towarzystwa łowieckiego **Władysław Zontak** ulica Teatralna 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Juliusz Starkel** ulica Św. Zofii l. 8.

TREŚĆ: „Nowa ustawa łowiecka". — *St.* „Z oszczepem na niedźwiedzia". — Korespondencye: Z Dobromilskiego. „Lepsze nadzieje — smutna teraźniejszość". — Sierakowce. „Wspomnienia łowów". — Lwów. „Z Towarzystwa im. św. Huberta". — Woziłów. „Towarzystwo myśliwych w Cukaczowcach". — Hanaczówka. „Z polowań" — Makuniów. „Lisia bezczelność". — Sprawozdania łowieckie. — Kronika.

Z drukarni Pillera i Sp. we Lwowie.